Nr. 27 (1486). Warszawa, 3 Lipca 1909 r. **Rok XXIX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

Szanownym prenumeratorom przypominamy o odnowieniu przedpłaty na 3-ci kwartał.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Przedstawiciele Dumy.

Wizyta członków izby rosyjskiej w Anglji wywołała bardzo sprzeczne opinje. Poczynając od napaści pism „istinno — ruskich", które nazywają wyrzutkami społeczeństwa rosyjskiego tych, co pojechali do Londynu, a wyrzutkami społeczeństwa angielskiego tych, co ich przyjmują, aż do bardzo daleko nieraz idących wniosków pism postępowych o doniosłym znaczeniu wizyty, mamy całą gamę uczuć i poglądów.

Urzędowa „Rosja" stara się obniżyć wagę uroczystego przyjęcia, które zgotowano w Anglji posłom rosyjskim, i pozbawia je zupełnie znaczenia politycznego, *Słowo* petersburskie przeciwnie widzi w wizycie angielskiej oznakę wejścia Rosji w sferę nowych idei państwowych. „Zbliżenie z Anglją, pisze *Słowo*, nie bez powodu zaczęło się wówczas, kiedy społeczeństwo nasze zaczęło brać czynny udział w życiu politycznym państwa. Sympatje najlepszych ludzi rosyjskich dawno należały już do tego narodu... Nie bez powodu również przyjacielskie zaproszenie przyszło do nas właśnie z Anglji. Organicznie zrośnięci z parlamentem i konstytucją, Anglicy lepiej, niż ktokolwiek inny, pojmują, jak Rosji potrzebny jest ciągły rozwój instytucji reprezentacyjnych. Zainteresowani oprócz tego obecnie we wzroście naszego wpływu, zdają sobie doskonale sprawę z tego, że tylko tryumf nowego ustroju, w obecnych warunkach może powrócić Rosji dawną jej potęgę". Tak więc, według *Słowa*, realne interesy łączą oba narody, a obecna wizyta jest przygotowaniem gruntu dla „trwałego porozumienia".

W podobny mniej więcej sposób wyraża się i *Riecz*, z tą tylko różnicą, że bliżej ocenia skutki wizyty, zestawia ją nawet z jednoczesnym spotkaniem się Monarchów na brzegach Finlandji. Dwa te fakty, przy całej pomiędzy nimi różnicy z punktu widzenia urzędowej miary politycznej, według *Rieczi* równoważą się wzajemnie. W ten sposób Rosja nieurzędowa staje obok urzędowej, po raz pierwszy może jako współczynnik polityczny, czemu — prasa postępowa nadaje i międzynarodowe i duże wewnętrzne znaczenie.

Ze stanowiska rosyjskiego zapewne ma ona pewną słuszność. Już samo entuzjastyczne przyjęcie gości przez sfery urzędowe Anglji i głosy prasy angielskiej, i zarazem niezadowolenie prasy niemieckiej świadczą, że wizyta angielska waży coś w sprawach polityki bieżącej, a bezwątpienia podnosi powagę Dumy w stosunkach wewnętrznych. *Kijewskija Wiesti* wypowiadają zdania wprost przeciwne i widzą w wizycie londyńskiej poniżenie godności posłów. Zakazano im dotykać w gościnie polityki, w obec czego powinni oni byli, wedle „K. W." wyrzec się podróży; zdaje nam się wszakże, że sąd ten jest nieco zbyt radykalny i, z punktu widzenia rosyjskiego, podróż posłów do Anglji może mieć pewne dodatnie skutki. Inaczej rzecz się ma ze stanowiskiem polskim.

Czy polacy, członkowie Dumy, lub Rady Państwa, powinni byli jechać do Anglji w charakterze przedstawicieli parlamentu rosyjskiego i to obecnie istniejącego?

Pomijamy pytanie, czy wogóle Polacy powinni reprezentować gdziekolwiek i kiedykolwiek Rosję, urzędową czy nieurzędową, bez względu na to, jaki

w niej panuje kierunek, ale zapytajmy się, czy powinni oni reprezentować Dumę dzisiejszą nazewnątrz?

W Dumie znajdują się bezwątpienia ludzie szlachetni, stojący na stanowisku idei politycznych, z którymi każdy Polak zgodzić się może, ale stanowią oni mniejszość, Duma zaś, jako całość, posłuszna rządowi, a więc nacjonalistyczna i wroga Polakom, nie może i nazewnątrz wyobrażać nic innego, jak jest w rzeczywistości. I oto Polacy, którzy są przedewszystkim ofiarą Dumy, których sprawy narodowe stanowią ten stały kapitał, z którego Duma i rząd wzajemnie wypłacają sobie odszkodowania, zjawiają się jako reprezentanci wrogiego sobie ciała prawodawczego.

Zupełnie tak samo, jak gdyby byli reprezentantami rządu.

Jeżeli w liczbie gości angielskich są tacy ludzie, jak Milukow, Makłakow i t d., którzy również wobec Dumy stanowią mniejszość, jest to ze stanowiska rosyjskiego rzecz zrozumiała.

Z naszego wszakże punktu widzenia to — co najmniej... nietakt.

Austrja a Galicja.

I

Do niedawna jeszcze Austrja uchodziła w opinji szerokiego ogółu zarówno u nas jak na Zachodzie, zwłaszcza zaś w Rosji, nawet w kołach postępowych za państwo pod każdym względem zacofane, nawpół feudalne, w którym ustrój konstytucyjny jest niezupełny. Sąd podobny i dziś jeszcze można tu i owdzie usłyszeć. Wszak dopiero co przywódca „narodowych socjalistów" czeskich, awanturnik polityczny, Klofacz w mowie na zjeździe neosłowiańskim w Petersburgu rzucił frazes, że w Austrji niema konstytucji.

Powyższe sądy o zacofaniu monarchji habsburskiej łączyły się z przeświadczeniem o jej słabości i ileż to razy czyniono smutne przepowiednie o najbliższej przyszłości Austrji, a nawet mówiono, ni mniej, ni więcej, jak—o rozpadnięciu się jej na wypadek śmierci cesarza Franciszka Józefa. Tymczasem sądy te były i są w najwyższym stopniu powierzchowne a rzeczywistość ciągle im kłam zadaje.

Istotnie Austrja z przed 48 roku i później, z okresu od 1849 do 1859, była państwem słabym, zlepkiem mechanicznym różnych krajów zupełnie sobie obcych, rządzonym w sposób absolutny z ustrojem społecznym pełnym przeżytków stanowości.

Nawet po ustaleniu się ustroju kostytucyjnego długo jeszcze, bo aż do ostatniego dziesięciolecia XIX wieku — nie przedstawiała dużej siły nazewnątrz; była państwem nawskroś konserwatywnym, w którym tylko klasy wyższe posiadały duże wpływy polityczne; wolność obywatelska była w praktyce bardzo nieduża, czego dowodem są olbrzymie przeszkody, jakie napotykał ruch robotniczy nie tylko na prowincji, ale nawet w samej stolicy; socjaliści byli prześladowani nie mniej niż w Niemczech w czasie „praw wyjątkowych", wolność prasy w ogóle często była gwałcona — słowem stosunki były bardzo ciężkie.

Obecnie Austrja, uległszy gruntownym przeobrażeniom wewnętrznym w najrozmaitszych kierunkach, nietylko nie jest państwem zacofanym, lecz przeciwnie śmiało nazwana być może państwem postępowym, które przystępuje do poważnych reform społecznych i politycznych, — państwem potężnym, którego głos waży coraz więcej na szali stosunków międzynarodowych.

Żeby nie być gołosłownym, muszę szczegółowo uzasadnić powyższy sąd.

Od 1907 roku istnieje w Austrji powszechne prawo głosowania do parlamentu centralnego, czego ani Anglja, ani Belgja, [1]) państwa stojące na bardzo wysokim stopniu rozwoju ekonomiczno - społecznego, jeszcze nie posiadają. W prawdzie austryjacki system wyborczy nie jest wolny od pewnych usterek, polegających na tym, że okręgi wyborcze nie są równe, ale złe skutki stąd wynikające są bez porównania mniejsze aniżeli te, które płyną z systemu cenzusowego albo pluralnego.

Austrja, zaludniona przez grupy społeczne bardzo odmiennych narodowości — chociaż nie rozwiązała bynajmniej problematu narodowościowego w swych granicach, zbliża się jednak do jego rozwiązania i w każdym razie wstąpiła na drogę przekształcenia swego ustroju prawno - państwowego w kierunku autonomicznym. Narody ją zamieszkujące, nawet te, którym konstytucja daje mniejszy wpływ na bieg spraw państwa, mogą się swobodnie rozwijać (mówię tu o Przedlitawji a nie o Węgrzech) i państwo austryjackie nie niszczy ich kultury, nie stwarza dla nich praw wyjątkowych.

Pod względem socjalnym przeprowadziła już kilka poważnych reform: kasy chorych, instytucje bardzo pożyteczne dla klas pracujących; sądy przemysłowe, złożone z przedstawicieli robotników i przedsiębiorców, które cieszą się naogół uznaniem; obecnie na porządku dziennym jest wielka reforma — ubezpieczenie na starość nietylko robotników, ale i samodzielnych pracowników. Projekt rządowy tej reformy nie wolny jest od pewnych wad, które może choć częściowo będą usunięte. Jako całość jednak, jest ze wszech miar godny uznania. Od niedawna dopiero Niemcy przeprowadziły u siebie ubezpieczenie przymusowe i państwowe na starość; obecnie ma je Anglja, wkrótce będzie je posiadała Francja i Austrja.

Co do samego życia społeczno - politycznego w Austrji, zauważyć należy, że w ostatnich dwuch dziesięcioleciach zrobiło wielkie postępy: przedewszystkim zapanowała naogół prawdziwa wolność dzięki ścisłemu przestrzeganiu wolności obywatelskich; ruch robotniczo-socjalistyczny, tamowany brutalnie jeszcze w dziewiątym dziesięcioleciu XIX wieku, rozwija się od lat kilkunastu wspaniale, nie tylko pod względem politycznym (w parlamencie austryjackim jest obecnie 89 posłów socjalistycznych na 516 wszystkich), lecz i pod względem ekonomicznym. Obecnie istnieją potężne związki zawodowe, liczące z górą pół miljona członków, rozporządzające poważnymi środkami materjalnymi, bez porównania większymi od francuskich i belgijskich, chociaż mniejszymi od angielskich i niemieckich. Wolność obywatelska w Austrji jest w praktyce znacznie szersza, aniżeli w Prusach.

Stanowisko austryjackiego parlamentu w życiu państwowym jest coraz poważniejsze. Rząd liczyć się z nim musi coraz bardziej. Od ustalenia się konstytucji aż do chwili obecnej niema, ściśle mówiąc, rządów parlamentarnych, któreby były wiernym odbiciem większości Izby jak w Anglji i Francji, jednakże rozwój stosunków politycznych prowadzi stopniowo do takich właśnie rządów. W każdym razie rząd austryjacki jest bez porównania więcej zależny od parlamentu niż w Niemczech i Prusach, gdzie przed Izbami teoretycznie i faktycznie nie jest odpowiedzialny.

Wprawdzie konstytucja austryjacka posiada nieszczęsny § 14, który pozwala rządowi chwilowo, bez zezwolenia parlamentu, w czasie kiedy nie obraduje,

[1]) W Belgji istnieje powszechne prawo głosowania połączone z systemem pluralnym, które właściwie wypacza je.

wydawać rozporządzenia i ustawy; te nie mogą jednak być sprzeczne z konstytucją, ani nakładać nowych ciężarów na ludność i tracą moc obowiązującą, jeżeli w cztery tygodnie po otwarciu parlamentu nie są mu przedstawione, albo jeżeli jedna z Izb je odrzuca.

Skutkiem powyższych przeobrażeń, Austrja nie jest już bynajmniej zlepkiem mechanicznym narodowości, złączonych tylko siłą brutalną państwa. Przeciwnie, ogromna większość grup narodowościowych Austrji zainteresowana jest przy obecnym układzie stosunków międzynarodowych w istnieniu monarchji Habsburskiej.

Czesi w razie upadku tego państwa podpadliby pod panowanie Niemiec, które byłoby dla ich rozwoju narodowego bardzo niebezpieczne. Nie zyskaliby też nic, lecz stracili na przynależności do „słowiańskiej" Rosji, przynajmniej w najbliższej przyszłości; Rosja niezawodnie zaczęłaby stosować względem nich ten „slawizm", jakiego my jesteśmy ofiarą. Nawet Niemcy austryjaccy naogół nie mieliby interesu w upadku Austrji i przyłączeniu swych prowincji do Niemiec, gdyż wówczas ich interesy materjalne, związane z miejscowym przemysłem, nie byłyby tak uwzględniane jak obecnie: potrzeby Prus odgrywałyby zawsze pierwszą rolę. Nie mówię już o Polakach, dla których upadek Austrji byłby ciosem nielada, ale nawet Słoweńcy i Rusini, najbardziej upośledzeni w monarchji Habsburskiej, straciliby tylko na jej rozpadnięciu się, gdyż staliby się łupem sąsiadów. Jedynie Włosi zyskaćby mogli na połączeniu się z resztą ojczyzny.

Pomimo więc waśni narodowościowych, przybierających niekiedy formy gwałtowne i tamujących na pewien czas prawidłowy bieg życia państwowego— Austrja jest potrzebna narodom ją zamieszkującym. Co więcej, w interesach ich leży, żeby była silna, żeby mogła się oprzeć sąsiadom, gdyby zechcieli dokonać na nią jakiego zamachu.

Od chwili nieszczęsnej wojny z Prusami 1866 r. monarchja Habsburska uporządkowała swą armję, przeprowadzając całkowitą jej reorganizację. Obecnie, zdaniem znawców, jest doskonale do wojny przygotowana, walki narodowościowe w armji żadnej dotychczas nie odgrywają roli. Dziś jest pierwszorzędną potęgą militarną w Europie, ustępującą tylko Niemcom.

Spotkać się można nieraz ze zdaniem, że monarchja Habsburska prędzej czy później upadnie, gdyż niemieckie jej prowincje zagarną Niemcy. Na dowód tego przytaczają agitację prusofilską, która niekiedy przybierać się zdaje wielkie rozmiary. Pogląd powyższy wydaje mi się zupełnie nieuzasadniony.

Już Bismarck zauważył, że w interesie Niemiec leży, żeby Austrja z którą są sprzymierzone, stanowiła silne i odrębne państwo, i że dlatego właśnie zjednoczone Niemcy nie powinny dążyć do zagarnięcia niemieckich jej prowincji. Występując razem w polityce zagranicznej, oba te państwa stanowią daleko większą potęgę od tej, jakąby było posiadało zwiększone państwo Hohenzollernów przez przyłączenie niemieckich prowincji Habsburgów. Zdaje mi się, że rozumowanie Bismarcka było słuszne i że Niemcy nie będą się przyczyniać do rozbicia Austrji. Politykę taką wtedyby miały interes rozpocząć, gdyby w monarchji Habsburgów wpływy bezwzględnie antyniemieckie wzięły górę i gdyby niemcy tamtejsi stracili zupełnie znaczenie. Do tego jednak jest bardzo daleko.

Austrji, w chwili obecnej, trudno jest zawrzeć przymierze z innym państwem a nie z Niemcami. Wprawdzie mogłaby zbliżyć się z Francją, o czym marzył utalentowany, zmarły już poseł Hanover, a przez to i z Anglją. Jednakże takie przymierze oznaczałoby zbliżenie się z Rosją, z którą ma interesy sprzeczne na Bałkanach—co miałoby na razie tę stronę ujemną, że Francja nie zabezpieczałaby dostatecznie monarchji Habsburskiej od możliwych zamachów ze strony Niemiec. W dobie obecnej, skutkiem ogromnego wzrostu upodobań pokojowych, obawy wojny, oraz agitacji antymilitarystycznej w wojsku, Francja nie jest do wojny usposobioną i rada unikać jej za jakąkolwiek cenę; wątpliwą też jest rzeczą, czy byłaby gotowa w razie przymierza z Austrją bronić jej przed Niemcami. Anglja jest wprawdzie pierwszorzędną potęgą morską, ale jej siły lądowe są nieznaczne. Przy obecnym więc układzie stosunków międzynarodowych sojusz Austrji z Niemcami jest prawie koniecznością polityczną. Sojusze bywają jednak rozmaite: mogą przynosić większą korzyść tej albo tamtej stronie; mogą uzależniać jedno ze związanych przymierzem państw od drugiego bądź w polityce zagranicznej, bądź nawet w wewnętrznej, mogą wreszcie utrzymać między nimi równowagę.

O stosunku interesów polsko-galicyjskich do zewnętrznej polityki Austrji pomówię dalej.

Porównywając za sobą rozwój państw europejskich w ostatnich kilkudziesięciu latach, przyjść należy do wniosku, że po Anglji, Austrja jest państwem, które w tych czasach zrobiło największy postęp w dziedzinie wewnętrznych stosunków socjalno-politycznych i kulturalnych.

Jakie są tego przyczyny? Dokładna odpowiedź wymagałaby szeregu artykułów. Dlatego ograniczę się na kilku uwagach.

Reformy społeczno-polityczne zależą od siły tych żywiołów, które się ich domagają, oraz od stopnia oporu, jaki natrafiają na drodze urzeczywistnienia się.

W Austrji klasy posiadające, zwłaszcza wielcy właściciele ziemscy, długo posiadały bardzo znaczną przewagę nad innymi warstwami społecznymi. Przewaga ta jednak sama przez się nie wystarczała do wytworzenia długotrwałych i jednolitych rządów z powodu walk narodowościowych, które były przyczyną upadku rozmaitych gabinetów ministerjalnych. Nie łatwo było rządowi znaleźć trwałą i oddaną sobie większość w parlamencie. Rozwój ekonomiczny Austrji postępował szybko: kapitalizm rozrastał się w Austrji właściwej, Czechach, Morawach i Śląsku, powołując do życia politycznego liczną klasę robotniczą, która, pod wpływem ruchu socjalistycznego w Niemczech, organizowała się, wytworzyła silną partję i zyskała umiejętnych kierowników. Socjal-demokraci austryjaccy nie są takimi doktrynerami jak niemieccy, umieją doskonale naginać swą taktykę do potrzeb czasu, często też występują z pozytywnymi wnioskami reform i umieją, w razie potrzeby, poza parlamentem przyjąć taką postawę, przejawić taką działalność, która zmusza rząd do wzięcia na siebie inicjatywy do reform.

Rząd austryjacki, wobec rozbieżności dążeń narodowościowych, bywa niekiedy zmuszony wejść na drogę reform społecznych, aby zainteresować nimi szerokie masy ludowe i uczynić przez to funkcjonowanie parlamentu łatwiejszym. Z tego też względu wpływ socjalistów w państwie rośnie. Bywały wypadki, kiedy właśnie postawą swą ratowali parlament od rozbicia i umożliwiali wyjście z groźnej sytuacji.

Ważną rolę w ewolucji stosunków socjalno-politycznych w Austrji odegrał cesarz Franciszek Józef. Wychowany w tradycjach skrajnego konserwatyzmu czasów Metternichowskich, pamiętna zarazem doskonale rewolucję 1848 roku—w krytycznych czasach objął rządy, przez pewien czas rządził jak monarcha absolutny; dwie przegrane wojny w 1859 i 1866 zdyskredytowały w końcu w jego oczach stary system rządów i przeobraziły go w monarchę szczerze konstytucyjnego, wrażliwego bardzo na niedomagania państwowe i starającego się wszelkimi siłami podnieść monarchję i wzmocnić dynastję. Franciszek Józef nie robi ryzykownych przedsięwzięć ani w polityce zagranicznej, ani w wewnętrznej. Unika wojny i rewolucji. To też z chwilą kiedy za pierwszymi reformami społecznymi wypowiadają się w sposób stanowczy szerokie koła społeczne, gotów jest sam je popierać z całą energją,

zdumiewającą u człowieka tak wiekowego. Popierał reformę wyborczą do parlamentu centralnego w Austrji, wywiera też nacisk w kierunku przeprowadzenia analogicznej na Węgrzech. Długoletnie jego rządy sprzyjały utrwaleniu się i rozwojowi parlamentaryzmu w Austrji, jego wpływ osobisty, chociaż ściśle konstytucyjny, jest znaczny.

(D. n.) *Ludwik Kulczycki.*

Syzyfowe prace.

Niejednokrotnie już rozlegały się głosy rozczarowanych i zawiedzionych, narzekających na to, że nasze życie kulturalne na całej linji jest jałowe, ospałe, że się wysiliło w pierwszych chwilach złudnej wiosny wolnościowej i zapadło znowu w senność lub, zdjęte lękiem, znieruchomiało. Czy tak jest istotnie?

— Nasze życie kulturalne we wszystkich dziedzinach rzeczywiście dźwiga się bardzo powoli, ale jednak nie ustaje ani na chwilę, że zaś bywa ospałe lub niekiedy unieruchomiałe, nie oznacza to bynajmniej zamierania pierwiastków żywotnych w łonie społeczeństwa. Przyczyn tego zjawiska szukać trzeba głębiej.

Przyjrzyjmy się uważniej dziejom naszego życia porozbiorowego, a będziemy pobłażliwsi w sądzeniu naszej ospałości i znieruchomienia we wszelkich dziedzinach pracy twórczej.

Więzień, pozbawiony wszelkich narzędzi najprostszych i najniezbędniejszych w życiu codziennym, radzi sobie jak człowiek pierwotny, — wytwarza atrament z rozmoczonego w wodzie gorącej czerwonego papieru od tytoniu lub z kopciu lampy. Pióro robi z długich paznogci lub słomy, wydobytej z siennika i, nie mając papieru, pisze między wierszami książek. Zabiegi te i praca taka pochłania więźniom inteligentnym i utalentowanym tyle energji i czasu, że w warunkach normalnych na wolności dziesiątki lat nie wyczerpałyby tak dalece, jak tam—kilka tygodni. Pomimo to ludzie ci tworzą. Literatura nietylko polska, ale i rosyjska, czy to na polu nauki, czy sztuki, zdobyła nieocenione płody natchnienia i wiedzy, stworzone w więzieniach i na wygnaniu, w najcięższych warunkach życia śród mąk fizycznych i moralnych. Najpiękniejsze, najsilniejsze utwory Sieroszewskiego powstały na wygnaniu, lub po wygnaniu z ciężkich wrażeń, przebytych w ziemi jakuckiej. Nadto, jego badania naukowe są cennym nabytkiem dla nauki. Morozow w ciężkim i długoletnim więzieniu stworzył niezwykłe dzieło: „Otkrowienie w grozie i burii", które rzuca nowe światło na apokalipsę. Wogóle najtęższe umysły, najdzielniejsze duchy znaczną część pracy twórczej dokonały w niewoli. Przez kraty, przez rygle, z lochów, z wiecznych lodów, z krain bezsłonecznych płynęły promienne myśli i unosiły żywsze umysły społeczeństwa ku wyżynom.

Ale są jeszcze inne dziedziny pracy zbiorowej, dokonywanej dziesiątki lat w podobnych warunkach. Nasza praca kulturalna na polu społecznym, ekonomicznym, oświatowym, piśmienniczym i t. d. — to praca niewolników. To, co w społeczeństwach rozwijających się normalnie, samodzielnie, jest uważane za obowiązek, za czyny obywatelskie, w naszych warunkach było niejednokrotnie poczytywane za przestępstwo i podlegało surowej karze. Hasło w społeczeństwach wolnych: *zaleca się*! u nas tłumaczono na: *zabrania się*.

Pod tym hasłem, w taki sposób tłumaczonym, pracowaliśmy przez długi szereg lat nad oświatą ciemnych mas, nad rozwojem swoich sił duchowych i społecznych, nad podźwignięciem kraju z nędzy i niedoli. Była to praca nie całego społeczeństwa, płynąca żywiołowo i równomiernie z głębi jego łona, nie praca twórcza, demokratyczna uświadomionych, samodzielnych mas, lecz praca grup i jednostek entuzjastycznych, niezmordowanych, niespożytych śród mroków nad nizinami sennymi. Było to i jest praca iście syzyfowa. Mozolnie wznoszone gmachy waliły się w gruzy i znowu trzeba było zbierać i składać cegiełkę po cegiełce poto, żeby je jednym potężnym szarpnięciem lub olbrzymim obuchem—zdruzgotano. Omdlewające z wysiłku ręce przez długie lata wierciły w grubych piwnicznych sklepieniach naszego bytu otwory—poto, ażeby wpuścić przez nie trochę powietrza i kilka promieni słonecznych. Na otwory te waliły się naraz olbrzymie głazy i znowu zapanowywały ciemności i zaduch.

Czyż dziwić się można, że w takich warunkach znaczna część narodu pozostała bryłą nieruchomą, niezdatną do żadnych czynów społecznych, zbiorowych?

A jednak praca nie ustaje, tylko sił i istnień marnuje się wiele; tylko energji moc wielka idzie na przepadłe i podziwiać trzeba, skąd się ona czerpie, z jakich źródeł nieprzebranych pochodzi, jakimi ofiarami, jakim kosztem buduje to, co się daje budować.

Jednym z objawów żywotności i siły narodu jest jego twórczość duchowa, jego piśmiennictwo i prasa, oczywiście nie spekulacyjna, nie kupiecka, lecz idejowa. W naszych opłakanych warunkach prasa idejowa istnieje przez długi szereg lat, pomimo warunków niekiedy wprost uniemożliwiających wszelkie istnienie. Bardzo długo prasa ta była pod przemożną siłą cenzury, która tępiła skwapliwie wszelki przebłysk myśli niezależnej, wszelki entuzjastyczny, chociażby zupełnie niewinny, poryw; kaziła niekiedy myśli i ideje i zmuszała do pisania między wierszami, jak to czynią dosłownie więźniowie. W okresie pocenzuralnym prasa ta pozostaje w warunkach niewiele lepszych, nie jest pewna ani dnia, ani godziny swego życia. Ale pozatym ona u nas istnieje i rozwija się w specjalnych warunkach materjalnych, nieznanych gdzieindziej. Rodzi się ona i trwa kosztem nadzwyczajnych ofiar i wysiłków, kosztem bezpłatnej lub mało płatnej pracy redaktorów i współpracowników, ludzi niezamożnych, którzy poza przyjętymi na siebie dobrowolnie obowiązkami redagowania czy też zasilania pisma darmo, lub za bajecznie nizką płacę, muszą ciężko pracować po kilkanaście godzin dziennie dla utrzymania swego i swojej rodziny bytu. Około pism tych skupiają się ludzie, którzy odmawiają sobie najpierwszych potrzeb życia, ażeby tylko utrzymać istnienie ogniska idei i myśli niezależnej, ażeby tylko tej stosunkowo nielicznej garstce czytelników dać strawę, umożliwiającą rozwój i trwanie najlepszych pierwiastków duchowych, najpiękniejszych porywów śród trawiących je sił ciemnych i wstecznych. I oto widzimy obrazy redut zdobywanych przez owe siły. Bojowcy idei tworzą piramidę z siebie; z jej szczytów padają i giną jedni, po nich wznoszą się inni — i padają — tak bez końca. Prasa idejowa zmienia formy i kształty, jedne pisma upadają, powstają inne a ideja wiecznie w nich trwa. Tylko społeczeństwo bogate i silne może się zdobyć na takie wieczne trwanie.

Czy się wielu zastanawia, jakim kosztem istnieje ta prasa lub wydawnictwa książkowe? Czy wielu z nas wie, ile ofiar, ile dusz poszarpanych legło w tych redutach idejowych? Ilu ludzi zrujnowało swój byt materjalny, stargało siły nerwowe?

W takich warunkach istnieje u nas nietylko prasa idejowa, ale i wszelkie wydawnictwa naukowe. Przypomnijmy tylko sobie: „Poradnik dla Samouków", „Pamiętnik fizjograficzny", „Wisłę", „Wszechświat", „Słownik języka polskiego" i t. d. Jakie nieocenione usługi oddało najmłodsze z tych wydawnictw: „Poradnik dla samouków", a jakim kosztem wysiłków bohaterskich ludzi zacnych, zaprzedanych idei światła, powstało to nieoszacowane dzieło.

Ale czyż tylko na polu piśmiennictwa dzieje się to samo zjawisko? Widzimy je w wielu innych dziedzinach pracy kulturalnej, aczkolwiek może nie całkowicie na podłożu idejowym. Weźmy chociażby szkolnictwo prywatne. Właściciele szkół bankrutują, na ich miejsce przychodzą inni ludzie poto, ażeby prędzej czy później paść ofiarą takich samych losów, a szkoły istnieją i wychowują liczne zastępy młodzieży. Istnieją szkoły prywatne prywatnych właścicieli, bo niema szkół krajowych, kosztem środków publicznych utrzymywanych. W tej dziedzinie atoli, mianowicie w dziale szkolnictwa elementarnego, samopomoc społeczna od r. 1905 wykazała imponującą żywotność, pomimo wyjątkowych warunków społecznych i politycznych.

Przedstawiliśmy te dodatnie czynniki życia w warunkach uniemożliwiających życie — ażeby wykazać, że tak alarmująco zaznaczana u nas ospałość, reakcyjność społeczna, niezdolność do zbiorowej pracy kulturalnej bynajmniej nie są objawami zaniku żywotności narodu. Mniemanie takie, bez wyświetlania i podkreślania dodatnich czynników, jest szkodliwe i destrukcyjne. Naród, posiadający w swym łonie jednostki i grupy, które pomimo niewolniczych warunków życia potrafiły rozpalić i utrzymać ogniska najgłębszej kultury; które potrafiły z pod bezwładu i brył niemocy wydobyć najpotężniejsze płody ducha—naród taki musi mieć niespożytą moc i nie ulegnie zagładzie w najgorszych warunkach. Naród taki, który najlepsze siły, najdzielniejsze jednostki oddaje na pastwę pracy syzyfowej i tytanicznej, który kosztem wielkich ofiar rozpala ogniska swej kultury i utrzymuje ciągłość ich istnienia, — naród taki nie rozsnuje swej duszy w niciach pajęczych, lecz wyda z niej tryskające mocą życiodajne promienie słoneczne.

Zenon Pietkiewicz.

Nowy sposób walki z chałupnictwem.

Niejednokrotnie poruszaliśmy na tym miejscu sprawę chałupnictwa i za każdym razem byliśmy zmuszeni konstatować fakt, że t. zw. szerszy ogół zachowuje się niepokojąco biernie wobec wielce palącej kwestji, dotykającej go w sposób bezpośredni. Stan ten, należy przyznać, nie cechuje wyłącznie naszego społeczeństwa, lecz daje się również zaznaczyć w krajach daleko posuniętych na drodze rozwoju społecznego — w chwilach, kiedy należy podnieść i rozwiązać nowe a trudne zadanie.

Lecz tam indyferentyzm ogółu zwalczają przeróżne instytucje, towarzystwa, ligi, przy stałym udziale specjalistów-badaczów, którzy swą pracą torują drogę dla organizacji, borykających się ze złym stanem rzeczy, przez co działalność ich nosi charakter stały, metodyczny, celowy. Wyniki badań służą do oddziaływania na opinję publiczą, tę potężną tyrankę, jak ją ktoś nazwał, a która jednak czasem oddaje się na usługi słusznej sprawie. W miarę rozszerzania się działalności społecznej dochodzi się do coraz to doskonalszych środków walki, obejmujących coraz to szersze koła ludzi dążących do zreformowania, względnie do zniesienia szkodliwego układu stosunków współczesnych.

Niedawno np. uznano wystawę towarów, wytworzonych w chałupnictwie, za doskonałą poglądową lekcję społeczną, która lepiej poucza o obowiązkach nabywcy w stosunku do producenta, niż obszerne i wyczerpujące traktaty społeczne, która też skuteczniej budzi sumienie społeczne od ciągłych nawoływań do przeciwdziałania złemu w imię zasad humanitarnych.

Pod bezpośrednim wpływem takiej wystawy w Berlinie powstała niemiecka Liga nabywców. Wystawa ujawniła smutne warunki bytu pracowników chałupniczych, przedstawiła w jaskrawym świetle wyzysk pracy domowej, posunięty do najbezwzględniejszego cynizmu. Dane faktyczne, tyczące się godzin pracy i wielkości zarobków, poruszyły szerokie koła społeczne i oddziałały na sfery prawodawcze w ten sposób, że w krótkim czasie wniesiono pod obrady specjalny projekt prawa ochronnego w stosunku do pracowników, zatrudnionych w chałupnictwie. Za przykładem Berlina poszły wkrótce inne centra europejskie, jak Londyn, Paryż, Stokholm. W 1908 r. podczas kongresu Lig nabywców w Gienewie otworzono w miejscowym uniwersytecie międzynarodową wystawę takich towarów, w bieżącym zaś roku w Zurychu projektowana jest podobna wystawa wyrobów krajowych.

Niedawno rzuciliśmy myśl zorganizowania wystawy chałupniczej w Warszawie, wzorując się ściśle na przykładzie gienewskim lub berlińskim. Zbyteczne dowodzić, że lekcja społeczna tej treści posiada dla nas w chwili obecnej szczególne znaczenie. Naogół mało wiemy jakie formy przyjęło chałupnictwo u nas. Lecz ciągły ferment w tej dziedzinie produkcji jest wymownym wskaźnikiem tego, że na dnie tych stosunków ekonomicznych toczy się uciążliwa, ślepa i żywiołowa walka, przybierająca formy tragiedji społecznej bez widocznego epilogu. Ogół zaś, stojący na górze, rozporządzający sztabem badaczy naukowych i działaczy społecznych, nie ma pojęcia o stanie rzeczy w chałupnictwie, nie orjentuje się w mnóstwie przyczyn, które powodują nienormalne położenie i stwarzają trudne warunki współżycia. Nie można zaś leczyć złego, nie znając jego gienezy. Tymczasem wszelkie próby zbadania rodzimego chałupnictwa rozbijają się o indyferentyzm społeczny.

Powstaje błędne koło: z jednej strony, po każdym akcie terorystycznym rozlegają się głosy o konieczności regulowania zaognionej sprawy, z drugiej zaś, wszelka akcja przedwstępna w tym kierunku zostaje uniemożliwioną przez paraliżowanie samej inicjatywy. Należy dojść do wniosku, że szersze sfery zarówno nabywców, jak i wytwórców są zbyt mało uspołecznione, by mogły współdziałać badaniu rzeczy. Trzeba więc zacząć od uspołecznienia. Nie znając nawet dokładnie naszego przemysłu domowego, można jednak a priori rzec z całą pewnością, że podkładem złego stał się nadmierny wyzysk pracy wytwórców. Zajdźmy do pierwszego lepszego chałupnika, weźmy pierwszy lepszy przedmiot przezeń wyprodukowany i dowiemy się, że głodowa płaca i wielogodzinny dzień roboczy jest czynnikiem, potęgującym stan zapalny w chałupnictwie. Odwiedźmy szereg tych ludzi pracujących w poszczególnych gałęziach przemysłu domowego, zanieśmy ich wyroby na wystawę towarów, a będzie to dla ogółu poglądową lekcją społeczną, niejako wstępem do szerszej akcji w tym kierunku. Należy opatrzyć każdy przedmiot małą etykietą, na której, miast ceny towaru (jaką się zwykło wystawiać w oknie sklepowym) figurować będą kopiejki płacy, pobranej przez pracowników, i ilość godzin pracy, zużytej na wyprodukowanie danego artykułu.

W Gienewie etykietki te tak silnie oddziaływały na liczny zastęp zwiedzających wystawę, że zmuszały ich do mimowolnych okrzyków zgrozy i oburzenia. Misternie odrobione brasjerki, piękne bluzki jedwabne kunsztowne hafty przemawiały do widzów, dowodziły swoim istnieniem o złamanej egzystencji pracownicy chałupniczej [1]). Okrzyki oburzenia świadczą o budzącym się sumieniu społecznym. O to właśnie w tej

---

[1]) O stopniu wyzysku najwymowniej świadczyły na wystawie gienewskiej hafty à jour z aplikacjami; za 1,000 metrów tych haftów przedsiębiorca płaci pracownicy 13 franków.

chwili nam chodzić powinno. Publiczność, która zwiedzi podobną wystawę i pozna się z faktami, żywo świadczącymi o bycie chałupników, bezwątpienia zwróci uwagę na krzyczące warunki pracy domowej. Tą drogą można popularyzować ideję badania tej kategorji stosunków ekonomicznych. Pozyskawszy chociażby częściowe poparcie ogółu, będzie można łatwiej dotrzeć do jądra rzeczy, by móc przejść następnie do akcji ochronnej szerokich sfer pracowników domowych.

* * *

Kilkoletnia uporczywa akcja „Anti - Sweating League", w której brali udział najwybitniejsi politycy społeczni Anglji (Hobson, Webbowie i inni), została uwieńczona pomyślnym skutkiem niezmiernie doniosłego znaczenia.

W dniu 24 marca r. b. minister handlu wniósł do izby gmin projekt prawa ochronnego, tyczący się warunków pracy w chałupnictwie i ustanawiający *minimum płacy* zarówno dla robotników fabrycznych, jak i dla pracowników domowych w tych gałęziach produkcji, w których najintensywniej rozwija się Sweating-system. Przytym prawo to oparte zostało na instytucjach demokratycznych. Wprowadza się mianowicie *rady przemysłowe* (Trade Boards) dla oddzielnych gałęzi przemysłu; w skład ich wchodzą w równej liczbie przedstawiciele przedsiębiorców i robotników, ci ostatni winni być powoływani (w miarę możności) na stanowiska radców drogą wyboru. Prócz tego państwo mianuje trzech członków dla każdej rady, którzy pozostają na służbie rządowej i pobierają określone wynagrodzenie [2]). Lokalne rady przemysłowe ustanawiają minimum płacy roboczej dla poszczególnych gałęzi produkcji danego okręgu fabrycznego. (Postanowienia te komunikowane są niezwłocznie centralnej radzie przemysłowej). W ciągu pierwszego półrocza ustanowiona norma nie obowiązuje przemysłowców, lecz żaden z nich nie może otrzymać rządowych lub municypalnych obstalunków, jeśli nie podda się uchwałom rady przemysłowej. Jednak po upływie półrocza od dnia ogłoszenia uchwał, ministerjum handlu posiada prawo uczynić je powszechnie obowiązującymi. Postanowienie to nabiera wówczas mocy i znaczenia prawa, przestrzeganie którego powierzone zostaje specjalnemu inspektorowi, który winien nadto rozciągnąć ścisłą kontrolę nad warunkami pracy w mieszkaniach prywatnych i nad ich stanem zdrowotnym.

Tym sposobem chałupnictwo poddane zostaje opiece prawa, które stawia je na równi z nowoczesną produkcją fabryczną. Ustanowienie minimum płacy zarówno dla robotników fabrycznych, jak i dla pracowników domowych, godzić może w same podstawy chałupnictwa, którego podłożem istnienia w okresie wielkomaszynowej produkcji stał się osławiony Sweating-system. Jeśli, w dodatku, unormowanie dnia roboczego da się przeprowadzić, jeśli warunki pracy wogóle przystosowane zostaną do wymagań praw ochronnych—chałupnictwo tym samym tracić będzie stopniowo najważniejsze podstawy bytu.

Rzecz prosta, że formacji ekonomicznej, która powstała i rozwijała się w przeciągu całego wieku, jedno prawo ochronne za jednym zamachem w niwecz obrócić nie zdoła. Jest to sprawa jeszcze długiego czasu i tylko sprzyjająca ewolucja stosunków wytwórczych przyczynić się może do ostatecznego zaniku chałupnictwa. Z jednej strony produkcja wielkomaszynowa, rugująca w swoim rozwoju pracę ręczną, pracę domową, z drugiej zaś, usilna akcja społeczna i rozwój prawodawstwa fabrycznego mogą już jednak w dobie obecnej stać się poważnymi czynnikami ograniczającymi ewolucję przemysłu domowego.

Nie wpadniemy w przesadę jeśli powiemy, że nowe prawo angielskie (wzorowane zresztą na odnośnym prawie przeprowadzonym w Austrji) staje się wstępem do *planowej* akcji *społeczno-państwowej*, mającej wyłącznie na celu walkę z chałupnictwem.

Henryk Lukrec.

---

[2]) Jeśli w poszczególnych gałęziach przemysłu zatrudniona jest znaczna liczba kobiet, jedną z płatnych posad rządowych winna objąć conajmniej jedna robotnica.

Samosąd literacki.

Pan Kazimierz Przerwa - Tetmajer nadesłał do naszej redakcji, jak zapewne i do wszystkich innych, *list otwarty do Wilhelma Feldmana*, czyli broszurkę obejmującą cały arkusz druku, a wypełnioną piśmiennym łamaniem kości przeciwnikowi!

Rzut oka na jedną i drugą stronicę wystarczy, by nabrać obrzydzenia do drukowanego papieru. Na to więc istnieje cudowny wynalazek Gutenberga, na to zecerzy psują sobie wzrok przy składaniu czcionek—żeby tysiące niewinnych czytelników czynić wbrew ich woli i chęci świadkami ordynarnej kłótni.

Wprawdzie jest rzeczą bardzo łatwą nie czytać „listów otwartych", nie przyjmować ich do wiadomości, omijać je zdaleka tak, jak porządni ludzie omijają bójki uliczne, w koło których pospolita brukowa gawiedź tworzy zbiegowisko, karmiąc chciwe grubej sensacji oczy i uszy widokiem kułaków i dźwiękiem wyzwisk i przekleństw. Wprawdzie możnaby poprzestać na spełnieniu obowiązku względem czytelników i ostrzec ich by „listu otwartego" nie brali do ręki, jeśli mają zwyczaj omijać złe towarzystwo, — zachodzi jednak pytanie, czy nad takimi faktami jak obecna polemika wolno z zupełnym spokojem przechodzić do porządku dziennego, czy nie są one bardzo smutnym symptomatem jakiegoś zdziczenia wśród tych, którzy przecież mają kwiat narodu — reprezentować, którzy duszę narodu urabiają, karmiąc ją swymi myślami i natchnieniami? Gdy widzimy bijących się do krwi rzeźników, klnących dorożkarzy, zapienione w kłótni straganiarki — obok niesmaku, odczuwamy rodzaj litości a nawet wyrzutów sumienia. Bo czyliż mamy prawo brzydzić się lub gorszyć barbarzyńskim grubiaństwem ludzi, których jedyną szkołą była ulica?! Rozumiemy, że miłość własna straganiarek nic na tym nie cierpi, owszem czuje się połechtaną, gdy tłum uliczny przysłuchuje się miotanym obelgom i podziwia sprawność pięści i języków. Niepojętym jest jednak, jak ludzie szanujący siebie, swe stanowisko społeczne, swoje pióro, poświęcone służbie nauki lub sztuki, czynić mogą ze siebie widowisko ku uciesze gawiedzi. Jak mogą cytować i przedrukowywać miotane na nich samych obelgi ubiegając się o rekord w insynuacjach i wyzwiskach.

A przedtym zastrzegają się jednak, że czynią to ze wstrętem, że woleliby nie odpowiadać wcale, i t. p. — potym wszystkim zaś oświadczają, że już skończyli, że dalej polemizować nie myślą — że reszty satysfakcji szukać będą przed *sądem honorowym!!*

Mówię w liczbie mnogiej, bo choć p. Tetmajer, zdaje się, do obecnej chwili wziął rekord w grubiaństwach i usiłuje mieć ostatnie słowo, to jednak słowo to nie jest pierwszym z tej serji kwiatków polemicznych. Występuje on w roli obronnej człowieka pokrzywdzonego przez p. Feldmana, który ze swej strony również tylko ze wstrętem, zmuszony koniecznością, broni się przed napaściami p. Tetmajera i innych, którzy jego krzywdzili.

Cała ta historja trwa już długo; ktoś ją zaczął, a dziś pono każdy chce skończyć, zagłuszając wrzaskiem hałaśliwość cudzych finałów.

W zasadzie jesteśmy przeciwni pojedynkom.

Ten rażący zabytek średniowiecznego barbarzyństwa wydaje się absurdem w dwudziestym wieku. Czyż cięcie pałasza uczyni szubrawca czcigodnym człowiekiem, lub oszczercę z winy obmyje?

Czy wystarcza stanąć na mecie i zrobić „dwie dziury w niebie", by zadać kłam ubliżającym oskarżeniom? Czyż człowiek wyzwany nie miałby nieraz prawa odpowiedzieć wyzywającemu: „Nie mówiłem, że źle strzelasz; mówiłem, że źle żyjesz".

A jednak przyznać trzeba, że pojedynki na pałasze lub pistolety miały pewną wyższość nad tego rodzaju pojedynkami na pióra. Było to wprawdzie niedorzeczne zakończenie zatargu, ale przecież jakieś zakończenie. A któż może ręczyć, że obecna gorsząca kłótnia skończy się kiedykolwiek, że po pewnej przerwie nie wznowi się ze wzmożonym napięciem, bo wiele jest jeszcze cierpliwego papieru i czernidła w drukarniach, a nieprzebrane potoki żółci płyną z wątroby podrażnionych literatów.

Prawda! Pozostaje jeszcze sąd honorowy!

Wnosząc z bogactwa materjału, o jaki się zapaśnicy postarali — sąd taki może obradować 2 — 3 lat, jeśli mu będzie istotnie zależało na wysłuchaniu wszystkich racji za i przeciw i na dokładnym wyświetleniu, kto mówił prawdę, a kto kłamał, kto komu i jaką krzywdę wyrządził. Wypadnie mu bowiem badać dzieje odkoszów otrzymanych przez p. Tetmajera, sprawdzać treść rozmów prowadzonych we cztery oczy z ludźmi już dziś pochowanymi na różnych cmentarzach; przetrząsać całe kroniki wspomnień osobistych, obliczać obustronne weksle wdzięczności, zapalczywie meldowane do protestu — słowem, babrać się bez końca w szczegółach osobistego życia ludzi bądź co bądź coraz mniej zajmujących, w miarę jak sobą usiłują zajmować publiczność. W każdym razie lepiej będzie, gdy kilku zacnych, pełnych zaparcia się sędziów honorowych obarczy się tym przykrym mozołem, niż gdyby szeroka publiczność nadal miała być skazana na wysłuchiwanie „miażdżących" dowodów, że czytywała i podziwiała książki pisane przez „notorycznych szubrawców".

Naturalnie publiczność nie jest tak naiwna, by przyjmować zarzuty podobne w naturalnej wielkości. Odliczy ona pewien, dość duży nawet, procent na karb subjektywizmu pamflecistów; niemniej w miarę zwiększania się kapitału obelg i procent rośnie, a gdy współzawodnictwo potęguje obustronną elokwencję, każdy z zapaśników staje się coraz bardziej przekonywający.

„Nie każdy jest Samsonem — ale każdy może wywijać oślą szczęką" — napisał p. Feldman i w tejże chwili zapomniał wysnuć stąd jedynego logicznego wniosku, jaki się nastręcza. Czyż warto mobilizować ośle szczęki? Czy z bijatyki wybłyśnie na jaw jaka prawda? wynurzy się jakaś sprawiedliwość? Czy raczej nie daje ona tylko zawsze zwycięstwa najbrutalniejszej pięści, jak kłótnia najjadowitszym językom?

Gdy krytyk bada, ocenia i sądzi żywych i umarłych wedle dzieł przez nich publikowanych, gdy w sądach tych nawet popełnia omyłki — jest to rzeczą równie uprawnioną i naturalną, jak to, że pochwały jednają mu przyjaciół, nagany niechętnych, a pomyłki służą innym krytykom do wykazywania jego niekompetencji. Jest dalej rzeczą jasną, że podstawą, punktem wyjścia sądów literackich, jest dla każdego jego indywidualny światopogląd, jego kierunek umysłowy, jego uczuciowe powinowactwa. Tarnowski nie mógł być wielbicielem Słowackiego — musiał się entuzjazmować dla Krasińskiego. O tym wszystkim pisać można, a ścieranie się sprzecznych zdań zmusza czytelników do różnostronnego poznania przedmiotu sporu i wytwarzania o nim własnego zdania.

Ale kiedyż u nas ludzie piszący zrozumieją, że osobiste sprawy nawet najsłynniejszych literatów są to w każdym wypadku małostki, którymi areny publicznej zaśmiecać nie wolno, że dla regulowania osobistych rachunków — tak dla wyświadczania usług przyjaciołom jak szukania odwetu na nieprzyjaciołach, przysługują im tylko te same drogi, co każdemu innemu śmiertelnikowi, zaś używanie na ten cel pióra jest rzeczą równie przeciwną etyce jak byłoby ze strony lekarza posługiwanie się środkiem aptecznym lub narzędziem chirurgicznym dla szkodzenia niemiłemu pacjentowi. Samosądy literackie są takimże barbarzyństwem jak wszelkie inne.

I. Moszczeńska.

NA DOBIE.

Wrzawa jarmarczna.

...„odrywać umysły i serca od wrzawy jarmarcznej dnia powszedniego, jego poziomych zabiegów i upodobań i zwracać je ku głębszym i trwalszym przejawom Ducha"...

Takie zadania stawia sobie redakcja *Sfinksa* w odezwie do czytelników, w ostatnim zeszycie tego sympatycznego i pożytecznego miesięcznika. Zapewne, podniesienie poziomu zabiegów i upodobań i zwrócenie ich ku wyższym strefom myśli i uczuć stanowi szczytne zadanie każdego ogniska nauki i sztuki, ale czy dlatego trzeba koniecznie oderwać się od „wrzawy jarmarcznej dnia powszedniego"?

Uznanie, jakie żywimy dla *Sfinksa*, każe nam właśnie stanąć w obronie tego „dnia powszedniego", od którego wrzawy chce on odwrócić naszą uwagę.

Bo czyż wolno nam pójść za tą wskazówką? Czyż wśród wrzawy codziennej obok giełdziarskich szachrajstw i kupieckich matactw, obok ordynarnej rozpusty i hałaśliwej za nią pogoni, nie słychać jęków nieszczęśliwych i wyzyskiwanych, bohaterskich wysiłków w walce, chociaż tylko o chleb powszedni, pełnych zapału dążności ku lepszemu życiu? Czyż to nie jest najobfitsze źródło, z którego sztuka czerpać winna natchnienie i czy to nie stanowi części „wrzawy jarmarcznej dnia powszedniego"? Zdaje się, że *Sfinks* nie hołduje bankrutującej zasadzie „sztuka dla sztuki", nie stawia sztuki po za życiem, lecz uważa ją za twórcę życia coraz doskonalszego; jakże więc wykonać ma ona to zadanie, skoro się od życia odwróci?

Nie należy zatykać uszów na „wrzawę jarmarczną dnia powszedniego", ale odróżniać w niej głosy poziome od głosów podniosłych, odnaleźć w niej „głębsze i trwalsze przejawy Ducha", aby do „wrzawy" wprowadzić harmonję.

Nie sądzimy, aby *Sfinks* inaczej zadanie sztuki rozumiał, lub chciał wznowić bezpłodne a niedawno zlikwidowane usiłowania zaszczepienia u nas jałowego kultu „sztuki dla sztuki", i dlatego właśnie stanęliśmy wobec niego w obronie „wrzawy jarmarcznej".

T.

Sentymentalna odezwa.

Redakcja *Handlowca* ogłosiła w imieniu 20,000 pracowników handlowych odezwę do „Panów Pryncypałów", w której, apelując „do ich uczuć ludzkich", prosi o udzielenie pracownikom płatnego urlopu 2—6 tygodniowego na odpoczynek, zapewniając zarazem, że niewygoda, jaką przez pewien czas „Panowie Pryncypałowie" znosić będą, sowicie im się opłaci, gdyż każdy z pracowników, po wypoczynku na łonie natury,

nabierze więcej energji i chęci do pracy. Żądanie bardzo słuszne, ale czy droga nie nazbyt sentymentalna?

Życzymy z całego serca pracownikom handlowym, aby odezwa *Handlowca* odniosła skutek, i—aby nasze pod tym względem wątpliwości okazały się niesłusznymi, ale tymczasem mamy wątpliwości bardzo poważne. Może być, że znajdzie się kilku „dobrych panów", którzy odnajdą w sobie trochę „ludzkich uczuć" i zgodzą się na pewne „niewygody", aby zapewnić swym pracownikom odpoczynek, ale ogół „Panów Pryncypałów" żywiołowo swój najbliższy interes postawi na pierwszym planie i żadnych „niewygód" znosić nie zechce, dopóki nie... zmusi go do tego prawo lub też planowo zorganizowana działalność obronna samych pracowników.

Wiara w sentymentalizm „dobrych panów" jest doprawdy o wiele lat spóźniona. Świadczy o tym choćby dobrze nam znany fakt, że jeden z największych u nas banków akcyjnych, dla którego „niewygoda" i koszt z powodu urlopów urzędników o wiele mniejsze ma znaczenie, niż dla pojedynczego kupca, rozporządzającego niezbyt wielkimi środkami i nielicznym personelem, cofa się jednak stale przed wykonaniem zobowiązań przyjętych przed paru laty wobec urzędników i w tym roku odmawia im urlopów, zamieszczonych jednak w liczbie warunków, przyjętych przez zarząd w... chwili zdenerwowania, w epoce strajków.

Fakt ten zupełnie nas nie dziwi. Dopóki prawo i organizacje zawodowe nie postawią swego *veto*, istotę stosunku pracodawcy do pracownika stanowić będzie wyzysk, co nie wyłącza zresztą tego, że mogą się wśród pryncypałów znaleźć ludzie przyzwoici, którzy ograniczą go do *minimum*. Ale będą to tylko wyjątki, które potwierdzają zasadę.

I dlatego sentymentalną odezwę *Handlowca* uważamy nietylko za bezcelową, ale i za szkodliwą, przedstawia ona bowiem w fałszywym świetle wzajemne stosunki pracowników handlowych i ich pryncypałów i wprowadza sentymentalizm tam, gdzie dla niego brak zupełnie miejsca.

Bud.

Z ruchu kobiecego.

Ellen Key nazwała wiek XX „Stuleciem dziecka". Możnaby bez przesady dodać do tego i „wyzwalającej się kobiety".

Ruch kobiecy jest jednym z najsilniejszych prądów doby współczesnej. Nie przypadek sprawia, iż na biegunowo-przeciwnych krańcach świata, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, budzą się z drzemki wiekowej równocześnie przedstawicielki narodów o różnych stopniach kultury, młodej, musującej, jak świeże wino i starej, pleśnią wieków obrosłej. Nie przypadek i nie wola kilku zaciekłych fanatyczek emancypacji sprawia, że do walki o równe prawa stają naraz Bułgarki i Turczynki, Chorwatki, Serbki i Hinduski, Japonki, Chinki. Przyczyna żywiołowego zjawiska, jak w owocu, który pada z drzewa, gdy przychodzi czas, tkwi w istocie bytu samego, w dojrzewaniu potrzeb i tryskającym z dna życia ich uświadomieniu.

Kto choć zdaleka śledzi ruch kobiecy, nie może nie dostrzec, iż ostatnimi czasy rozsadził on ramy dorywczości i niespokojnym, wartkim prądem usiłuje wyżłobić sobie bezpieczne łożysko, skąd ani cofnąć go, ani zmienić biegu nie zdołałaby samowola stróżów tradycji.

Ostoją, bodźcem dla ideałów, dążeń, celów i zadań kobiety, a zarazem wskaźnikiem nowych dróg i miarą prac dokonanych są wielkie międzynarodowe kongresy Rad i Lig feministycznych, zwoływane co pewien czas w różnych ogniskach świata cywilizowanego.

Ponieważ odbywają się one jednak dosyć rzadko (posiedzenia Rady międzynarodowej kobiet np. co pięć lat zaledwie), a wzmagający się ruch kobiecy wywołuje potrzebę częstszych obrad, przeto w Paryżu, tym środowisku i źródle najżywotniejszych haseł, tym olbrzymim laboratorjum przystosowywania idei do rzeczywistości, utworzony został „Nieustający kongres spraw kobiecych", którego celem złączenie stowarzyszeń i sił kobiecych świata całego dla wspólnej akcji w kierunku zdobycia praw i walki z przeżytkami ustrojów, ograniczających kobietę.

Inicjatorką i organizatorką kongresu jest rodaczka nasza p. Melanja Rajchman-Orka, która zamieszkawszy od roku w Paryżu, poświęciła się — poza ruchem kobiecym, badaniu ruchu współdzielczego.

Nieustający kongres (Congrès permanent du feminisme international) powstał w zimie r. b. przy Salon international a raczej jego oddziale „Cercle du progrés féminin" 49 rue Lafitte, gdzie mieści się redakcja organu Koła „La Française", najżywotniejszego dziś pisma, poświęconego sprawie kobiet. Przewodniczką kongresu jest znana dobrze powieściopisarka i dramatopisarka a także publicystka nasza, p. Marja Szeliga, b. redaktorka *Bulletin des femmes* i twórczyni Ligi międzynarodowego pokoju „L'Alliance universelle pour la paix par l'Education", stojąca już od lat wielu na czele międzynarodowego ruchu kobiet w Paryżu. Sekretarką jest p. Rajchman-Orka, do której zwracać się należy w sprawach kongresu. Pozatym zarząd skupił w sobie przedstawicielki różnych krajów zamieszkałe stale w Paryżu, a na członków korespondentów zaprosił wybitne działaczki Danji, Holandji, Norwegji, Anglji. Członkiem korespondentem z Krakowa, jest p. K. Bujwidowa; z Warszawy, niżej podpisana.

Kongres odbywa posiedzenia raz na miesiąc i dopuszcza przedstawicieli lub przedstawicielki wszystkich narodów, zarówno tych, które wyzwoliły kobietę, jak i tych, gdzie walka o równe prawa jest zaledwie w zawiązku.

Na zwołanych już dotąd trzech posiedzeniach Kongresu przemawiali: szeik Aban-Naddara i przedstawiciel młodych Turków, p. Ferridoun-Bey, zaznaczając konieczność zmiany w dotychczasowym systemie wychowania kobiet tureckich. P. Szeliga przedstawiła działalność kobiecą w propagandzie pokoju. P. Rajchman-Orka dała obraz pracy kobiet polskich wogóle, a „doskonały jej referat, według zapewnień gazety *La Française*, był wysłuchany ze szczególną sympatją i żywym zajęciem". Prócz tego, na późniejszych posiedzeniach kongresu, p. Orka, której nazwisko spotykamy obecnie na szpaltach wszystkich zagranicznych pism kobiecych, przeczytała ułożony przez siebie kwestjonarjusz na temat udziału kobiet w samorządzie, stanowiska jej w gminie, a także stosunki różnych partji politycznych do organizacji kół i stowarzyszeń kobiecych. Wywiady objęły również projekty praw złożonych w sprawie kobiet ciałom prawodawczym, ich dzieje i wyniki.

O stanowisku kobiet rosyjskich i wpływie ich na ruch wolnościowy mówiły panny: Raissa Hercenstein i Pisarzewska. Danja, Holandja, Francja, Portugalja, Persja, Norwegja, Anglja, wszystkie te kraje znalazły mówczynie i mówców, którzy, zmieniając się jak w kalejdoskopie, zobrazowali działalność i wpływy kobiet na wybitniejsze zjawiska życia narodowego i pracy społecznej.

Ze szczególnym zajęciem było wysłuchane sprawozdanie radczyni miejskiej z Norwegji, p. Hirsten-Holst, która przedstawiła szereg prac pozytywnych, dokonanych z udziałem kobiet w „komisjach" i w Radzie miejskiej.

Doroczna konferencja kobiet w Wersalu zakończyła na sezon wakacyjny wszystkie obrady feministyczne wogóle. W parku, w altanie obejmującej 500 miejsc, obradowano i wygłaszano sprawozdania ze wszystkich dokonanych w ciągu ostatniego roku nowych prac kobiety francuskiej. Z wielkim uznaniem powitano otworzenie Kongresu nieustającego. Po odczytach odbyło się w parku śniadanie na 500 osób, poczym znowu pod gołym niebem rozprawy, odczyty, pogadanki—oblewane suto herbatą i kawą.

Trwało to dzień cały, który jest dorocznym świętem pracy kobiet w różnych instytucjach. Na zebraniu tym znalazła się Ellen Key, która czarowała paryżanki miłym, pełnym prostoty obejściem.

Tak więc Francja, w której — po dobie rewolucji — ruch kobiecy toczył się leniwym, niedołężnym prądem — wraca do tradycji niezapomnianej Olimpji de Gouges, a wielka w tym zasługa rodaczek naszych, pp. Szeligi i R. Orki, które, pracując dla rozwoju akcji międzynarodowej, ani na chwilę nie spuszczają z oczów spraw kraju własnego.

P. Rajchman — Orka jest członkiem Polskiego Stow. równoupr. kobiet (Zgoda 4, a od lipca — Włodzimierska 11) i po wakacjach przyrzekła dla Stowarzyszenia referat, obejmujący całokształt pracy i zabiegów radczyń miejskich w krajach, w których samorząd powołał na stanowiska głów miasta kobiety.

C. Walewska.

Protesty.

W sprawie złożenia zwłok Juljusza Słowackiego na Wawelu otrzymaliśmy odezwy następujące:

W poczuciu głębokiego oburzenia wywołanego wystąpieniem kardynała Puzyny, który zbiorowej woli narodu poważył się przeciwstawić samowolę sługi Rzymu — przez odmowę złożenia na Wawelu prochów Juljusza Słowackiego — „Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich" wyraża swój protest, popierając gorąco rzuconą przez młodzież myśl sekularyzacji podziemi Wawelu.

Panteon chwały narodowej nie może być zależny od niczyjej woli — krom narodowej.

Zarząd główny Związku
Równouprawnienia kobiet polskich.

Warszawa w czerwcu 1909 r.

Dnia 28 czerwca odbył się w Dublanach wiec zainicjonowany przez Towarzystwo Zebrań Koleżeńskich słuchaczów Akademji Rolniczej w sprawie umieszczenia zwłok Juljusza Słowackiego na Wawelu i stanowiska, jakie zajął w tej sprawie kardynał Puzyna. Wiec zagaił imieniem zwołujących kol. A. Kaczyński, poczym przewodniczącym obrano prof. D-ra Pawlika, zastępcą T. Wasunga (słuch. Akademji), sekretarzami St. Milewskiego i Br. Landowicza. Następnie po przemowie kol. Landowicza zebrani po dyskusji uchwalili następującą rezolucję: „Zebrani na wiecu w Dublanach słuchacze Akademji Rolniczej wspólnie z obecnymi profesorami dołączają swój głos do ogólnego protestu młodzieży polskiej przeciwko postępowaniu ks. kardynała Puzyny w sprawie umieszczenia zwłok Juljusza Słowackiego na Wawelu.

Jednocześnie zebrani na wiecu zwracają się z prośbą do posłów w parlamencie i sejmie krajowym, by poczynili starania w celu sekularyzacji Wawelu".

(podpisano) *St. Milewski, T. Wasercug, Br. Landowicz.*

BADANIA NAUKOWE.

Z dziejów Wolnej Myśli.

Wiara w djabłów i w czary i jej zanik.

(Ciąg dalszy).

Słusznie i zgodnie z rzeczywistością rozpoczyna nasz autor swe dzieło od zaniku—pod wpływem stałego, choć wielce powolnego zwycięstwa Wolnej Myśli, wiary w djabłów i czarodziejów, w czary i cuda. Jest to bowiem najważniejsza karta w dziejach tej walki. Zwycięstwo na tym polu stanowi o losach walki na innych. Tymi zaś innymi — jest całe życie umysłowe i społeczne ludzkości całej.

Czytamy: w XV i XVI wieku Europa przedstawiała obraz powszechnego rozprzężenia i teroryzmu. Wpływy umysłowe, przez długi już czas podrywające podstawy Kościoła, dokonały swego dzieła, ale postępowi umysłowemu towarzyszyło straszne wstecznictwo moralne. Jednakowoż w całym tym chaosie jedno pojęcie naczelne pozostało niezmienione. Było to pojęcie grzechu i szatana, bezwzględnej konieczności ścisłego systemu dogmatycznego dla uratowania ludzi od mąk piekła. Kościół, który przez czas długi był dla chrześcijaństwa wszystkim, zdawał się dogorywać w ostatnich konwulsjach rozkładu. Zwalczające się wzajem kierunki i namiętności z niesłychaną gwałtownością szalały wśród ludzi, zgoła niezdolnych do znoszenia niepewności duchowej, a każda z walczących sekt przedstawiała swe poszczególne nauki jako nieodzowne do zbawienia. Wątpienie uchodziło niemal powszechnie za zbrodnię, a błąd uważany był za coś karygodnego; jednakowoż pierwsze było koniecznym warunkiem, a drugi prawdopodobnym następstwem badania...

Reformacja potęgowała właśnie zło, które zamierzała naprawić. Na pewien czas miała ona tylko znaczenie zmiany przewódców. Protestant z równym dogmatyzmem i stanowczością dowodził konieczności i pewności poszczególnych swych nauk, jak to czynił katolik. We własną swą nieomylność wierzył niemal tak głęboko, jak jego przeciwnik w nieomylność papieża... Wiara przedstawiała się zawsze umysłowi ludzkiemu jako ideja niezwykłej formy myślenia, przewrotu, lub zawieszenia władz krytycznych...

Doskonały przykład wpływu Reformacji na czary i sposób myślenia przez pewien czas przez nią podtrzymywanego, daje nam życie Lutra.

W charakterze jego żaden rys nie występował tak stanowczo, jak głębokie i namiętne poczucie grzechu. Sam nieraz opowiada w sposób najbardziej malowniczy, jak w samotności klasztoru wittenberskiego żył w mrokach prawdziwej śmierci, jak bramy piekieł zdawały się roztwierać u jego stóp, a świadomość beznadziejnego zła kazała mu odczuwać życie jako ciężar... Podlegał różnym dziwnym halucynacjom i wahaniom na punkcie swych sądów, które przypisywał bezwzględnie wpływom szatana. W ten sposób szatan stał się naczelnym pojęciem jego życia. W każdym ważniejszym zdarzeniu, w każdej rozterce ducha, poznawał moc szatana. W klasztorze Wittenberskim słyszał bezustannie jak djabeł tłucze się po celach i korytarzach. Wreszcie przyzwyczaił się do tego tak bardzo, że — jak to opowiada sam — raz zbudzony hałasem, przekonał się, że to tylko djabeł, więc spokojnie zasnął na nowo. Czarna plama na zamku w Wartburgu dotąd wskazuje miejsce, gdzie kałamarzem rzucił w djabła. Wśród jego długich i bolesnych rozważań nad transsubstancjacją, zjawił się przed nim djabeł i podsunął mu nowy dowód. W takim

stanie umysłu przyjmował oczywiście z bezwzględną wiarą każdą anegdotę o cudach szatana... Każdą formę choroby sprowadzał djabeł lub jego sługi czarownice, a wszystkie choroby Lutra, przedewszystkim zaś ból oczu, były dziełem szatana. Grad, grzmot i zaraza były bezpośrednim następstwem wpływu złych duchów. Wielu rzekomych samobójców w rzeczywistości napadł był djabeł i zamordował. Djabeł mógł, jeśli chciał, unosić ludzi w powietrzu. Mógł też płodzić dzieci, a Luter sam zetknął się był z podobnym djabłem i doradzał rzekomym krewnym, by dziecko rzucili do rzeki... Naturalnym wynikiem podobnego sposobu myślenia było, że czary ani na chwilę nie wydawały mu się czymś nieprawdopodobnym. W najściślejszej zgodzie z duchem czasu, zapewniał ustawicznie o istnieniu i powszechności tej zbrodni, z naciskiem zalecając obowiązek palenia czarownic...

Luter miał znakomitych w swych wierzeniach w djabłów i czary poprzedników. Był nim Tomasz z Akwinu (1226 — 1274), który zapewniał, że choroby i burze są bezpośrednio czynami djabła, że djabeł może unosić ludzi w powietrzu i nadawać im dowolną postać. Był nim Jerson (1362 — 1428), kanclerz uniwersytetu paryskiego, domniemany autor *Naśladowania*, który pisał: ludzi tych, którzy teologom, mówiącym o demonach lub przypisującym im pewne właściwości, odpowiadają szyderstwem, jakoby to były bajki niedorzeczne, należy traktować z pogardą i ganić. Błąd ten powstał u niektórych uczonych już to przez brak wiary, już to ze słabości i niedoskonałości umysłu... Na nauce tych powag w rzeczach wiary oparł papież Innocenty VIII w r. 1484 swą bullę, która stała się straszną pobudką do prześladowań czarodziejów. On to ustanowił Inkwizytora Sprengera, którego książka była przez czas długi uznanym podręcznikiem w dziełach czarodziejstwa. Podobną bullę w r. 1504 wydał Juljusz II, a w 1523 Hadrjan VI. Długi szereg soborów prowincjonalnych potwierdzał istnienie czarów. Ogólna praktyka Kościoła zaliczała magję i czarnoksięstwo do faktów istniejących. Podczas kazań wyklinano magików i czarnoksiężników. Formuła wyklinania została uroczyście wcielona w rytuał kościelny...

Powoławszy się na powagę Lutra, Tomasza, Jersona, autor *Dziejów Wolnej Myśli* podaje główne zasady na jakich wiara w djabłów i czary się opiera, które, działając na wyobraźnię, przyczyniły się do wytworzenia zjawisk czarnoksięskich, a działając na rozum, kazały ludziom wierzyć w przyjęte z góry prawdopodobieństwo historji czarnoksięskich.

Autor po te zasady nie sięga do animizmu, którego teorje, wykazane na podstawie najświeższych odkryć historycznych i etnologicznych, nie były mu jeszcze znane, ale się opiera na *Malleus Maleficarum* (Młot na czarownice), zbiorowym dziele łacińskim, przeważnie napisanym przez inkwizytorów, do którego weszła wzmiankowana praca Sprengera i tak dalej rzecz prowadzi; nauczano ogólnie, że po świecie tłucze się niezliczone mnóstwo złych duchów, mających sprowadzać na ludzkość nieszczęście, a w przyszłości zagładę i że duchy te, to upadłe anioły, które w znacznej mierze, o ile nie w całości, zachowały moc aniołów, a w każdym razie posiadają siłę i mądrość, przekraczającą znacznie granice zdolności człowieczych. Z poglądów tych wysnuwano rozmaite ważne następstwa. Jeśli te duchy bezustannie nas otaczają, to nie jest nieprawdopodobnym, że napotykamy objawy ich obecności. Jeśli nawet najdrobniejsza przykrość ludzka sprawia im rozkosz, to posiadając moc zadawania cierpień, kierują przeciw ludziom całą energję złości nadludzkiej. Jeżeli najwyższym ich celem jest sprowadzenie ostatecznej zagłady ludzkości, to nie może nas dziwić, że służby swe ofiarowują tym, którzy je okupują poświęceniem swych nadziei na zbawienie. Że układ taki jest możliwy, że człowiek może kierować siłami złych duchów, zostało stwierdzonym przez powagę najwyższą. Otóż to kierowanie siłą złych duchów nazywano czarami. „Nie pozostawisz przy życiu żadnej czarownicy”, niejednokrotnie najuroczyściej nakazywały ustawy Lewitów.

Jedną z najzwyklejszych czynności czarownicy, lub djabła działającego na jej rozkaz, było spowadzenie burzy. Wszak Pismo Św. podaje, że djabeł za pozwoleniem Boga dręcząc Joba, zesłał burzę, która zniszczyła dom, gdzie spoczywali jego synowie. Djabeł dręczył też Joba strasznymi chorobami. Mógł więc w ten sam sposób udręczać i innych. Zarazy, niszczące całe narody, uchodziły za dzieło sił nadprzyrodzonych, a każda niezwykła i niezbadana choroba, trapiąca człowieka, była wynikiem złośliwości czarownika. Wobec tego, że czarodzieje mogli za pomocą zaklęć wywoływać choroby, nie trudno było uwierzyć, że w ten sam sposób mogli ją też usuwać.

Wiara ludowa jednak nie poprzestawała na stwierdzeniu możliwości i trwałego istnienia czarów, lecz wdawała się nadto w szczegóły, które wywoływały liczne spory. Jeden z najgłówniejszych został wywołany przez napowietrzną jazdę czarownic. Twierdzenie, że stara kobieta może w ciągu kilku minut przebyć kilkaset mil na miotle lub kocie, albo też w inny jaki sposób przez djabła podsunięty, popierano przypomnieniem, że takiż djabeł uniósł był Chrystusa w powietrze i ustawił go na szczycie świątyni, i wielu innych tegoż rodzaju...

W toku procesów czarownic nie opisywano niczego z równą drobiazgowością jak sabbaty ich. Często jednak się zdarzało, że kiedy kobieta została zasądzoną, już to na podstawie własnych zeznań, już świadectwa innych czarownic, nagle zjawiał się jej mąż i przysięgał, że żona jego owej nocy ani na chwilkę go nie odstąpiła. Wtedy odpowiadano, że chociaż prawa natury nie pozwalają, żeby ta sama część materji mogła się równocześnie znajdować w dwuch miejscach, te prawa jednak nie dotyczą dziedziny cudowności: cud zaś transsubstancjacji rozwiewa rzekome nieprawdopodobieństwo. Mógł też djabeł przy tej sposobności dostarczyć tylko podobizny ciała ludzkiego.

Że djabeł może dowolnie przybierać postać każdego zwierzęcia, wierzono na tej zasadzie, że osobistość ta ukazała się po raz pierwszy na świecie w postaci węża, przy innej zaś sposobności cały orszak djabłów przemienił się w gromadę świń.

W społeczeństwie, w którym celibat uchodził za najwyższą cnotę, zjawisko miłości przypisywano wpływowi szatana. Przeto *inkubi* (djabły w postaci męzkiej) i *sukkubi* (djabły w postaci kobiecej) ustawicznie w nim się wałęsały, uwodząc nieopatrznych wdziękami nadludzkimi i na zgubę ich wiodąc, a chytrymi podstępami tryumfując nad cnotą świętych. Czarownice rozpalały nieraz w sercu mnicha straszny płomień namiętności. Nieraz djabeł przybierał postać jakiegoś znanego duchownego, by rzucić go do stóp zdumionej dziewczyny. Bezpłodność też bywała sztuczką djabelską. Ascetycznym usposobieniem zabarwiony pogląd na kobiety wyjaśnia też przeważającą w porównaniu z czarownikami ilość czarownic.

Bezpośrednim i naturalnym wynikiem wierzenia w djabłów i sztukę czarodziejską były obrzędy religijne, polegające na wypędzaniu djabłów z ludzi egzorcyzmami, na wyklinaniu niewiernych, podających w wątpliwość same fakty i, co gorzej, procesy o czary o nie oskarżonych. Nie było kraju od nich wolnego (wszakże Polska najmniej ich liczyła). Wprost przerażająca była ich ilość naogół. A wszystkie kończyły się wyrafinowaną męczarnią i śmiercią im podległych. [1])

Na dwuch się jednakże zatrzymać muszę.

(D. n.). *Ign. Radliński.*

---

[1]) **Autor wylicza ich do 14,000. W XVIII w. podaje *trzy*. W XIX — *dwa*: w Hispanji i Francji.**

LITERATURA i SZTUKA.

Władysław Grabski: **Pogląd na politykę i pracę parlamentarną posłów polskich w III izbie państwowej rosyjskiej.** Warszawa 1909 roku.

„W opinji publicznej naszego kraju powstał dziś chaos, szczególnie w stosunku do polityki poselstwa polskiego w Petersburgu. Szczupła jest garstka tych, którzy tę politykę podzielają. Wielu ostro i bezwzględnie ją potępia, a większość nie wie, co o niej sądzić, ale jest w każdym razie niezadowolona". (str. 3). Tymi sławy, zupełnie trafnie charakteryzującymi położenie, rozpoczyna p. Grabski swą broszurę [1]). Nie mówi wprawdzie, kto jest sprawcą obecnego chaosu, uważa wszakże, że społeczeństwo należy uspokoić i w tym celu pisze omawianą książkę, aby „podzielić się publicznie poglądem swoim na to, jaką powinna być polityka i praca parlamentarna posłów polskich w Petersburgu, w trzeciej izbie państwowej". (str. 6).

Na przedostatniej stronicy swej książki pan G. zastrzega się, że „pogląd" jego nie ma na względzie wogóle polityki narodowej, ale wyłącznie pracę parlamentarną posłów polskich w trzeciej izbie państwowej, a praca ta stanowi tylko „częściowe i czasowe podłoże całokształtu polityki narodowej" (str. 75). Zdaje mi sią wszakże, że takie wyodrębnienie polityki w Petersburgu od polityki w kraju nie powinnoby być pożądanym przez posła, i że p. G. w rzeczywistości sobie tego wcale nie życzy. Przeciwnie wierzy on, że treść jego programu odpowiada „instynktownemu odczuciu ważności zadośćuczynienia pierwszym potrzebom życia narodu, niezbędnym dla rozwoju każdego społeczeństwa", ażeby zaś to nastąpiło „Koło polskie winno uznać się za organ polityki całego kraju". (str. 75), czyli, że cały kraj powinien się z nim solidaryzować. Tak nie jest, bezwątpienia, p. G. jednak tego pragnie i uważa, że „polityka nieprzejednana w izbie a umiarkowana w kraju byłaby nonsensem" (str. 32)—a więc i odwrotnie, czyli, że wszelki rozdźwięk pomiędzy Kołem a społeczeństwem uważa za niepożądany. Oto dlaczego, pomimo zastrzeżeń p. G., na podstawie zresztą jego własnych przesłanek, w książce jego widzieć muszę nie tylko program polityki dla Koła, ale i dla całego kraju, tymbardziej, że p. G. wyraźnie na opinji jego oprzeć się pragnie (str. 17). Jakiż jest ten program? Czy stanowi on osobisty pogląd p. G., czy też należy on do Koła polskiego, czy wreszcie do stronnictwa, które autor podobno już opuścił, ale które bądź co bądź go wychowało? P. G. sam to wyjaśnia. Działalność Koła nie zupełnie odpowiada jego poglądom. Pomimo dwuch memorjałów, złożonych przezeń Kołu, „nie mogło ono zdecydować się na to, by stanąć na gruncie pewnego określonego programu czynnej pracy parlamentarnej", skutkiem czego była „połowiczność ewolucji jego politycznego stanowiska" (str. 5). „Pogląd p. G. zatym, jakkolwiek nie zasadniczo, ale co do środków działania w izbie, różni się nieco od poglądów Koła a więc i N.-D., różnica zaś polega na tym, że program jego jest bardziej realistyczny, niż program jego byłego stronnictwa. Pobyt w nim wszakże p. G. nie pozostał bez śladu.

Gdyby p. G. nie był kształcił się w szkole najbardziej niestałego stronnictwa u nas, to, stwierdziwszy że jedna z cech nakreślonego przezeń programu „jest jego realizm polityczny, który w naszym społeczeństwie najwyraźniej reprezentuje stronnictwo polityki realnej" (str. 74), wyciągnąłby z tego logiczne konsekwencje i byłby realistą, jak wielu innych. Ale N.-D. prostymi drogami nie chadza, a więc i uczeń jej p. G., wierny swej szkole, nie chcąc swej polityce nadać niepopularnej nazwy „realnej", woli ją ochrzcić mianem demokratyczno-realistycznej. Nie będę się spierał z autorem, czy ta nazwa nie mieści w sobie takiej samej sprzeczności, jak nazwa demokratyczno-nacjonalistyczna, ale bez trudności wykażę mu, że polityka jego nie jest demokratyczną, ale jest tylko realistyczną, z tą tylko różnicą, że nie ma zalety szczerości polityki stronnictwa P. R., a ma wszystkie wady N.-D.

Program p. G. da się streścić, w najogólniejszych zarysach, w szeregu następujących przesłanek.

„Państwo rosyjskie, w epoce reakcji przeciwko błędom okresu rewolucyjnego, dziś i w najbliższych latach nie jest zdolne przeprowadzić radykalnych zmian w swoim ustroju państwowym". (str. 37).

Wobec tego chwila nie jest właściwa, do występowania w izbie „w imię całokształtu naszych dążeń narodowych" (str. 76) [2]), ani też „głoszenia programu autonomji całkowitej, czy częściowej" (str. 10), ale „zastosowawszy środki działania do sił i warunków" (str. 73), ażeby nie dać się ubiec społeczeństwu rosyjskiemu w rozwoju ekonomiczno-kulturalnym (str. 13) i zachować te urządzenia i instytucje, które bądź co bądź pozostały nam z epoki liberalizmu 1905 r. (str. 31), należy „bronić interesów kulturalno-ekonomicznych naszego kraju, które w dzisiejszej fazie historycznego rozwoju Rosji dają się już urzeczywistnić". (str. 13); „czas wielki, by w trzeciej izbie skupić się około spraw ekonomicznych, stanowiących podstawę bytu codziennego całego naszego społeczeństwa". (str. 22). Działalność taka nie przeszkodzi w uzyskaniu autonomji w przyszłości, gdy historycznie będzie to możliwym", (str. 19) i stanie się zgodnym z interesami Rosji. Ażeby zaś to mogło mieć miejsce, koniecznym jest: by 1) Rosja uniezależniła się politycznie od potęgi państwa niemieckiego i wstąpiła na drogę polityki słowiańskiej i 2) ażeby przeprowadziła przekształcenie własnego ustroju w duchu decentralizacji. (str. 9). O ile na pierwszy z tych warunków my wpływu mieć nie możemy, chyba za pomocą współdziałania w polityce neosłowiańskiej (str. 70), o tyle powinni posłowie polscy i w izbie i w komisjach pracować w kierunku „utrwalenia zasad konstytucjonalizmu, rozwoju decentralizacji zarządu państwowego i rozwoju organów samorządu, urzeczywistniania równych praw i obowiązków wszystkich części składowych państwa, rozwoju oświaty i postępu ekonomicznego mas ludności, wreszcie polepszenia warunków społecznych mas robotniczych i drobnych posiadaczów, niezależnie od tego, czy sprawy powyższe tyczą się interesów polskich lub nie. (str. 16)". Posłowie polscy, według p. G., winni zerwać „z wygodną pozycją bierności zasadniczej" i wejść na drogę praktycznego, czynnego oddziaływania w kierunku poprawy istniejących u nas upośledzeń prawno-ekonomicznych i kulturalnych, łącznie z odpowiednimi reformami w całym państwie". (str. 20), a to dlatego, „aby wywrzeć wpływ na ukształtowanie się państwowości rosyjskiej i nacjonalizmu rosyjskiego w ten sposób, aby państwo pod parciem nacjonalizmu nie weszło w stosunku do nas na tę drogę systematycznej i powszechnej eksterminacji, na jakiej stoją wobec nas Niemcy"; musimy więc „my Polacy stanąć istotnie, a nietylko biernie, (nietylko płaceniem podatków

[1]) **Zupełnie te same uwagi wypowiedzieliśmy w artykule „Opuszczeni" Nr. 9, uważając tę „dezorjentację" społeczeństwa za jedną z największych krzywd wyrządzonych przez N.-D. społeczeństwu.**

[2]) por. str. 70, 72.

[3]) por. str. 9. 11, 12, 16, 20, 29, 37, 44, 66, 72.

i dawaniem rekruta, do czego jesteśmy fizycznie zmuszeni) na gruncie państwowości rosyjskiej" (str. 29) [4]).

Cały ten program, który tu przytoczyliśmy w streszczeniu, jest nam dobrze znany. P. G. w stosunku do działalności Koła wprowadza pewną nowość pod postacią czynnej polityki parlamentarnej posłów polskich w Dumie, ale istoty programu Koła to nie zmienia.

(D. c. n.) *Józef Lange.*

TEATR LETNI: **Patachon**. Komedja w 4-ch aktach pp. Hennequina i Duquesnela.

Ostatnia premjera w teatrze Letnim ma charakter raczej w dobrym tonie farsy, niż w ścisłym pojęciu komedji. Akcja sunie się gładko po powierzchni zagadnień, mija wszelkie możliwe konflikty, słuchaczowi jednak pozostawia dość przyjemne wrażenie.

Nie wiem, czy na miejscu jest „Patachon" w teatrze Letnim. Wolałbym go widzieć w Nowym, tymbardziej, że p. Śliwiński ma zamiar miast fars—zaprowadzić repertuar lekkiej komedji.

Fabuła „Patachona" (przezwisko po staro-francusku: statek) przedstawia małżeństwo o wręcz odmiennych fizjognomjach psychicznych i światopoglądowych. Mąż, birbant, wesołek, ucztowniś (Patachon), żona zaś chrześcijanka, katoliczka, wszystko czyniąca dla „tamtego świata". „Patachon" wobec takiej różnicy nie mieszka z swoją małżonką, a bawi się zdala od niej, w Paryżu. Niedobrane to stadło posiada jednak córkę, która postanowiła nie wyjść za mąż dopóką nie pogodzi powaśnionych rodziców. Będąc u ojca w Paryżu, odnowiła znajomość z Robertem de Revrey, przyjacielem lat dziecinnych, no i... przypadkowo rozkochała się w nim. Po wyznaniu Robert zostaje również wtajemniczony w arkana ukochanej Lulu, przyrzekając współdziałać w tej sprawie. W tym nadchodzi i dzień rozstania się z Lulu, gdyż jutro wyjeżdża do matki. Zrozpaczony Robert nalega na dobrze bawiącego się ojca, by przeprosił swoją małżonkę. „Patachon" godzi się i jedzie pokorny do żonki swojej. Udaje skruchę, pokorę, wysłuchuje mdłych kazań ks. Stanisława i gra komedję nawrócenia aż do chwili ślubu swojej córki. Niebawem prawda się wykrywa. Mąż zaufania pani małżonki Patachona, parodja człowieka, p. Leputois, marzący o Lulu dla kuzyna swojego Ewarysta, przynosi dowody (listy) odkrywające fałsz. Zawrzało, niby w ulu. Robert, jako świadomie okłgujący wraz z „Patachonem", proszony jest przez lokaja o przeniesienie się do hotelu z pałacu. Chmura szybko niknie. Kwestję rozwiązuje Patachon, namawiając zięcia, by przez okno dostał się do sypialni jego córki. W czwartym akcie dowiadujemy się, że p. Lulu została żoną Roberta. Matka nie chce się zgodzić na związek już zawarty, posyła nawet telegram do Rzymu w tej kwestji, no, ale fakty mówią same za siebie, więc błogosławi. Lulu jest jednak nie zupełnie zadowolona, chce rodziców pogodzić. Udaje się jej i to, gdyż papa „Patachon" dowiaduje się, że kochanka jego uciekła od męża z jakimś biuralistą.

Z fabuły widać, że jest urozmaiconą różnymi łechcącymi sytuacjami. Djalog potoczysty, kilka znośnych dowcipów pozwalają słuchać tej komedji bez znużenia. Z pośród grona starszych, dobrze znanych krytyce i publiczności, wyróżniła się młoda aktorka p. Lubicz-Sarnowska, interpretatorka „Lulu". Wogóle zaś trzeba zaznaczyć, że wszyscy aktorzy grali doskonale. Wystawa znośna.

Eustachy Czekalski.

[4]) por. str. 16, 30, 47.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Veto dygnitarza kościelnego przeciw złożeniu należnej czci Juljuszowi Słowackiemu staje się obecnie tematem do polemiki pism zachowawczych pomiędzy sobą. Zaiste stoimy wobec dziwnego widowiska: pan J. na szpaltach *Słowa* usiłuje wniknąć w tajniki mózgu księcia kardynała i stawia hipotezę, że powodem zakazu są prawdopodobnie względy religijnej natury — Słowacki ogłoszony za wroga Kościoła na zasadzie wielu cytat i dzieł jego, nie godzien jest przybytku katedry Wawelskiej. Tak postawioną kwestję gorąco zbija w *Dzienniku Powszechnym* z d. 23 czerwca pan Ignacy Baliński, mówiąc:

> Pobudki, które skłoniły księcia Kardynała Puzynę do niezgodzenia się na złożenie zwłok Słowackiego w grobowcach katedry, mogły być dwuch rodzajów: albo charakteru ogólnego, narodowego, ze względu na historyczne znaczenie Wawelu, albo czysto kościelnego. *Tertium non datur*, chyba, że do tej sprawy wtrąciła się polityka.
>
> Idąc za pierwszą hipotezą, z którą godzi się *Wiara*, bardziej zbliżona do sfer duchownych, niż *Słowo*, można przypuszczać, iż ks. Kardynał przychylił się do zdania pewnych kół mniejszości, tu i owdzie wypowiadanego i ogłaszanego w prasie, i uznał, że zasługi i znaczenie Słowackiego, bez względu na jego gienjusz poetycki, nie posiadają tych cech, że tak powiem — historycznych, którebу uprawniały do złożenia jego prochów w grobach królewskich obok Mickiewicza, — bądź też, że, idąc za drugim przypuszczeniem, wprost musiał postawić swe *veto* z powodów — jak mówi p. J. — kościelno-teologicznych, co chyba ma znaczyć, że Słowacki był człowiekiem niewierzącym, złym katolikiem i wrogiem Kościoła.
>
> Dopóki to nie jest stwierdzone, nie mamy prawa ani racji dowodzić stanowczo, że taka była przyczyna odmowy Biskupa. Z udowodnianiem zaś i przekonywaniem o niereligijności i bezbożności Słowackiego, czy innego poety, za pomocą oderwanych cytat należy polemizować w imię prawdy i słuszności, w imię tego, że nie można przecież sądzić o duszy pisarza z powyrywanych tu i owdzie strzępów utworów, lecz z całego ducha tych dzieł, z całokształtu działalności, wystąpień i czynów danego człowieka aż do jego śmierci.

Potym następuje zapewnienie, że Słowacki, pisząc „Makrynę Mieczysławską", „Wierzę" i wiele innych utworów „przepojonych najgłębszą wiarą", nie może być nazwany bezbożnikiem. Wreszcie autor podaje w całości list biskupa Felińskiego opisujący ostatnie chwile poety, który przed śmiercią sam zażądał spowiedzi i ostatnich sakramentów. Pan Baliński najwidoczniej był pełen dobrych chęci: chciał z jednej strony upewnić nas, że Słowacki nie był bezbożny, z drugiej zaś wykazał niekonsekwencję *Słowa*,

> które, choć zastrzega się, że nie jest kompetentnym sędzią w kwestjach religijnych i kanonicznych, nie zawahało się na mocy przypuszczeń i domniemań, na mocy jakichś broszurek z cytatami — przypisać i wmawiać Kościołowi takich sądów i orzeczeń.

Z tego ostatniego zdania widzimy, że głównie chodzi tu o obronę Kościoła i jego dygnitarza. Wolno kardynałowi Puzynie mieć takie lub inne pobudki — nie wolno jednak zwykłemu śmiertelnikowi sądzić o tych pobudkach kardynalskich. Mimowoli jednak nasuwa się pytanie: czy wolno z tego dziwacznego punktu sądzić czy Słowacki ma prawo spoczywać obok Mickiewicza? Rozdrabnianie tej kwestji nie posunie sprawy ani na jeden krok dalej, — naród tylko ma prawo decydować o zasługach piewcy swych najdroższych ideałów, a jedynym

środkiem na to, by podobne fakty samowoli się nie powtarzały—jest stanowcze żądanie, by prochy Słowackiego spoczęły na Wawelu. Nie możemy też w żaden sposób podzielać zdania p. Balińskiego, że „nie wolno Kościołowi przypisywać takich pobudek i orzeczeń", możemy tylko podziwiać naiwny ten pogląd—wszak tyle faktów historji naszej dowodzi jakie stanowisko ten Kościół zajmował w naszych sprawach narodowych. W jednym tylko możemy się zgodzić z autorem onego artykułu: że do tej sprawy wtrąciła się polityka, polityka dobrze nam znana — system stałej reakcji, despotyzmu i teroru; niczego innego z tej strony spodziewać się nie możemy. Na szczęście, średniowieczne czasy minęły bezpowrotnie, mało komu już dzisiaj imponuje głos takiego „rządcy dusz", który nie odezwał się ani razu w chwili radosnej lub żałobnej naszego kraju — dziś zaś woli narodu przeciwstawia swe fanatyczne „veto".

W *Dzienniku Polskim* we Lwowie zabiera w tej sprawie głos emerytowany radca namiestnictwa, p. Tadeusz Dobrowolski, który przez długie lata pracował w dziale administracji spraw wyznaniowych namiestnictwa galicyjskiego.

> Wskutek polecenia ministerjum wyznań i oświaty z dn. 11-go października 1877 r. l. 17605, delegowało mnie prezydjum namiestnictwa rozporządzeniem z dn. 17-go kwietnia 1878 r., l. 405/pr. do Krakowa, Tarnowa i Przemyśla, w celu zbadania dat kościelnych, administracyjnych i finansowych, potrzebnych do zamierzonej wówczas, a następnie przeprowadzonej organizacji djecezji krakowskiej i tarnowskiej. Sprawę tę całą przeprowadzałem w tym samym roku, a operat odpowiedni znajduje się w aktach prezydjalnych z roku 1878.
>
> O ile mnie po tylu latach stara pamięć nie zawodzi (a co w akcie można sprawdzić), to funduszami krakowskiego kościoła katedralnego na muzykę, koszta liturgiczne, utrzymanie kościoła, skarbca, grobów królewskich i t. d., zarządza krakowska kapituła katedralna, zorganizowana w nowszych czasach na mocy bulli papieskiej z r. 1859 (bliższe szczegóły w akcie) i ona tylko jedna i jedyna — zdaniem moim — ma prawo pozwolić lub odmówić użycia grobów na umieszczenie zwłok ś. p. Słowackiego na Wawelu.
>
> Ks. kardynał Puzyna ma w kościele katedralnym prawo do tronu, należytej obsługi przy nabożeństwach, otrzymania kosztem kapituły pokrycia potrzebnych przy odprawianiu przezeń nabożeństw uroczystych i zwykłych w katedrze (nie w prywatnej kaplicy), wydatków liturgicznych i t. d., ale kapituła opłaca wszystkie potrzeby kościoła katedralnego, *całą służbę kościelną*, a nawet tak zw. świątników. *Z tegoby wypływało, że ks. kardynał Puzyna wdziera się samowolnie w prawa, służące jedynie i wyłącznie kapitule katedralnej*, jako właścicielce i zarządczyni katedry, z którą fundusze biskupie nie mają zgoła nic wspólnego. Jeżeli zaś kapituła ta, przez zbytnią może powolność hierarchiczną, nie protestuje przeciw temu, to jednak wolno mieć nadzieję, że skoro komitet, a za nim kraj i społeczeństwo całe zgłosi się do niej, skorzysta ona z nieprzedawnionych praw swoich, a od wieków słynna z miłości ojczyzny i czci jej zasłużonych mężów, udzieli chętnie wspomnianego na wstępie zezwolenia".

Z prasy rosyjskiej.

* W końcu miesiąca maja dwutygodnik *Finlandja*, wychodzący w Petersburgu, ukazał się w rozszerzonym formacie. Pismo to, mające na celu zapoznanie społeczeństwa rosyjskiego z istotnym stanem rzeczy w Finlandji i obronę tego kraju przeciwko napaściom i oszczerstwom prasy reakcyjnej rosyjskiej, w liczbie współpracowników liczy obok Finlandczyków, znaczny zastęp Rosjan, jak Awałowa, Hessenów, Kariejewa, Makłakowa, Milukowa, Pogodina, Struwego i t. d., oraz A. Lednickiego. W słowie wstępnym do czytelników, rosyjscy współpracownicy *Finlandji* oświadczają, że „piórem ich w obronie praw tego kraju kieruje w znacznym stopniu troska o godność i interesy Rosji". W uzasadnieniu tego czytamy między innymi:

> Narody, które los związał z Rosją, a które pod względem kulturalnym nie stoją niżej od narodowości rosyjskiej, nie mogą znosić niewoli, narzucanej im na korzyść jednego żywiołu wielkoruskiego. Zarówno ze względu na wszechstronny rozwój wewnętrzny Rosji, jak i dla zapewnienia jej stanowiska wielkiego mocarstwa, bezwarunkowo konieczna jest polityka tolerancyjna i humanitarna w stosunku do rozwoju kulturalnego narodów nierosyjskich. Tylko polityka szerokiej tolerancji stworzyć może ogólną solidarność państwa, która ze swej strony, jedyna tylko, zapewnić mu może dobrobyt wewnętrzny i potęgę zewnętrzną.

Zupełnie słusznie. Dlaczego jednak polityka ta ma się nazywać tolerancyjną i humanitarną, a nie poprostu polityką opartą na prawie i sprawiedliwości, w interesie zarówno wszystkich obywateli jak i państwa, jako całości? Dla ludzi, mających świadomość *praw* Finlandczyków i narodów nie-rosyjskich, obrona ich nie powinna być sprawą łaskawej życzliwości z ich strony, ale raczej obowiązku i interesu narodowego i państwowego.

* I tak zdaje się rozumieć tę sprawę prof. A. Pogodin w artykule „Finlandja i Polska" w tym samym numerze *Finlandji*. Zaznaczywszy napaści na konstytucję finlandzką i poszukiwanie win Finlandczyków, pisze dalej pr. P.

> Wiemy, że w urzędowej i półurzędowej publicystyce rosyjskiej znalazło się dość ochotników, którzy odkryli winy, odnaleźli „kramołę" i wezwali odpowiednie pioruny. Najpierw Polska, potym Finlandja, nakoniec krach całego systemu i okres ustępstw, pokojowe oblicze dwugłowego Janusa; potym znowu Polska, potym Finlandja.. To *perpetuum mobile* polityki rosyjskiej obracać się będzie w zaczarowanym kole dopóty, dopóki nie zmieni się polityczny światopogląd władzy rosyjskiej i dopóki to, co wydaje jej się obecnie czynnikiem rozkładu, nie stanie się dla niej tym, czym jest rzeczywiście t. j. czynnikiem zjednoczenia i porządku. Kwestja polska jest bardziej skomplikowana niż finlandzka. Z Polską wiążą nas wiekowe spory, całe stronice w historji Moskwy i Warszawy, długoletnie współzawodnictwo o hegemonję w świecie słowiańskim, które może jeszcze nie ustało; między nami i Polakami stoją Litwa, Białorusini, gubernja Chełmska, unja, marjawici i t. d. Wszystko to usunąć można przy dobrej woli stron rozstrzygnąć—chociaż nad tym trzeba popracować...

Rzeczywiście trzeba popracować, ale przedewszystkim spojrzeć na sprawę polską i narodów nierosyjskich z tego punktu widzenia, który prof. P. sam wyżej zaznaczył i którego oczekuje ze strony władzy; trzeba stanąć na stanowisku równouprawnienia narodów, zamieszkujących państwo. Otóż, pomijając marjawityzm, którego znaczenie prof. P. przecenia i który nie wiadomo w jaki sposób dzielić nas może od Rosjan, i inne sprawy, przezeń wymienione, zdaje mi się, ze stanowiska równości i wolności obywatelskiej w żaden sposób między nami stać nie mogą. Litwa, Białoruś, Ukraina, to sprawa pomiędzy Litwinami, Białorusinami i Małorusinami a Polakami z jednej i Rosjanami z drugiej strony. Każdy z tych narodów ma dwie sprawy, ale z powodu tych spraw między Polakami i Rosjanami może istnieć spór tylko ze stanowiska obecnego rządu, który, stojąc na gruncie nacjonalistycznym, zwalcza zarówno Polaków, jak i współżyjące z nimi narody nierosyjskie, rozciągając nad nimi nieproszoną opiekę w celach rusyfikacyjnych. Jeżeli, jak należy sądzić, prof. Pogodin nie sprzyja tym tendencjom rządu, to sprawy litewska, białoruska i małoruska, jako walka kulturalno narodowa—na gruncie wolności i równości obywatelskiej, które każą szanować prawa Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, nie mogą dzielić Rosjan i Polaków. Zapewne, współżycie trzech narodów na jednym terytorjum dawać może zawsze powody do starć między

nimi, ale, w tym wypadku, pomiędzy Rosjanami a Polakami staré tych za zapory poważne uważać nie można. Chyba ze stanowiska p. Stołypina.,.

* A teraz trochę urzędowych teorji prawno-państwowych. Z powodu rewizji senatorskich i głosów prasy opozycyjnej, pisze *Rosja:*

Chcą nam (pisma opozycyjne) oczywiście powiedzieć: tylko tam, gdzie rząd jest odpowiedzialny przed reprezentacją narodową, niema i być nie może mniej lub więcej poważnych nadużyć. A stąd wniosek: wprowadźcie parlamentaryzm, a nie będzie potrzeba wyznaczać rewizji

Ale przedewszystkim nie jest to odpowiedź na pytanie. Chodzi nie o parlamentaryzm, ale o rewizje, o to, czy rząd postępuje prawidłowo, czy nieprawidłowo, kiedy, wyznaczając rewizje jedną za drugą, ściga w ten sposób nadużycia, a jednocześnie przedsiębierze środki, aby na przyszłość zarząd opierał się ściśle na zasadach prawności i porządku. Po drugie, nawet z punktu widzenia oponentów, uwagi ich nie mają żadnej wartości: ustrój parlamentarny, bardziej, niż jakikolwiek inny, zdolny jest do uprawnienia nadużyć, zarząd państwa bowiem przy tym ustroju znajduje się w rękach partji, a kierownicy ich, bez względu na ich bezinteresowność, muszą być bardzo pobłażliwi dla swych pomocników i agientów, lub też zrzec się zarządu. Przypuszczać zaś, że brak należytej stanowczości tych kierowników zastąpi stanowczość przedstawicieli narodu, znaczy to poprostu nie pojmować na czym polega istota parlamentaryzmu: dopóki rząd ma większość w izbie, żadne nadużycia w zarządzie nie są dlań straszne; a kiedy większość się zmienia, to i w braku rzeczywistych nadużyć wszystko to, co były rząd robił, ogłasza się za szereg nadużyć z jego strony. Gdzie rząd jest tylko ujawnieniem władzy, przechodzącej z rąk jednej partji do drugiej, tam wogóle zajmują się wszystkim tylko nie tym, jak w rzeczywistości stoi sprawa zarządu państwowego.

Ciekawa teorja. Przed laty mniej więcej dwudziestu wykładał ją przez szereg lat profesor prawa państwowego w uniwersytecie warszawskim i zdaje się nikogo nie przekonał. Szkoda, że *Rosja* nie przytoczyła dowodów na poparcie swej teorji, Powiada, że są one wszystkim znane. Zdaje się jednak, że przy rządach parlamentarnych bywa mniej nadużyć ze strony urzędników... Czym to wytłumaczy *Rosja?*

KRONIKA.

— Dzienniki krakowskie jednomyślnie potępiają gwałty jakich się dopuściła policja podczas „krwawej walki“ ze studentami. Rektor Un. Jagiel. prof. Fierich wystosował do Dyrekcji Policji w Krakowie odezwę, w której zebrał dane tyczące się starcia, zażalenia młodzieży i dowody wprost prowokacyjnego zachowania się policji. Studenci zażądali formalnie od władz uniwersyteckich wzbronienia wstępu kardynałowi w progi gmachu uniwersyteckiego

— Na stanowisko rektora Uniwersytetu lwowskiego powołany został pr. St. Głąbiński, prezes Koła polskiego.

— W Krakowie bawiła w ciągu ubiegłego tygodnia grupa studentów uniwersytetu petersburskiego w towarzystwie kilku profesorów, z prof. Pogodinem na czele. Zwiedziwszy pod kierownictwem delegatów krajowego Związku turystycznego Kraków, Wieliczkę, Zakopane, uczestnicy wycieczki udali się w dalszą drogę po Europie: Wiedeń, Budapeszt, Konstantynopol.

— Delegacja parlamentarna członków Dumy i Rady Państwa, uroczyście witana w Anglji, brała udział w szeregu przyjęć i zebrań oficjalnych. Na posłuchaniu królewskim w pałacu Bukkinghamskim obecni byli członkowie ambasady rosyjskiej z hr. Benkendorfem; na przemówienie królewskie odpowiadał Chomiakow. W wycieczce posłów biorą udział dwaj posłowie Polacy — Montwiłł i Święcicki. Celem dalszej podróży ma być Paryż. Że charakter wycieczki nie jest bezwzględnie apolityczny, jak to podkreślić nie omieszkała oficjalna agiencja telegraficzna, wnosić to można tak z licznych komentarzy prasy angielskiej, jak i z przemówień, jakie miały miejsce na uroczystościach powitalnych, a niemniej i z postawy reakcjonistów rosyjskich. Między innymi, na stanowisko zajęte przez *Russk. Znamia* w sprawie wizyty i na formalne groźby pod adresem kr. Edwarda — zwrócono nawet uwagę w ambasadach petersburskich.

— Mocą Ukazu Najw. zamknięto posiedzenia Rady Państwa. Pierwsze z sesji jesiennej odbyć się ma w dniu 23 października.

— Rosyjskie dzienniki reakcyjne *Now. Wrem*, *Russk. Znamia*, *Kołokoł* w insynuacyjnych artykułach starają się „oświetlić“ wypadek ze statkiem „Woodburn“ — „zdemaskowaniem niecnych intryg finlandzkich“, przypisując wprost wypadek anarchistom finlandzkim. Koła reakcyjne dążą do wyzyskania zajścia jako pozoru do rozpoczęcia krucjaty przeciw autonomji Finlandji

— Członkowie wszystkich frakcji prawicy mają zamiar odbyć walny zjazd przed rozpoczęciem sesji jesiennej Dumy — w celu rozpatrzenia kwestji ścisłego zjednoczenia na gruncie wspólnej walki „z konstytucjonalizmem rosyjskim“.

— Parlament niemiecki głosami konserwatystów, centrum i Polaków przeciw liberałom, wolnomyślnym, socjalistom i Zjednoczeniu gospodarczemu — odrzucił projekt podatku spadkowego, uchwalając podatek od notowań giełdowych. Cała prasa niemiecka wszelkich odcieni komentuje nieprzychylnie obrady w parlamencie nad projektami reform finansowych, poddając ostrej krytyce dwulicowość kanclerza. Dzienniki są zdania, że konserwatyści rzucili wyzwanie nietylko kanclerzowi ale całemu rządowi niemieckiemu. Prasa liberalna, łącznie z organem urzędowym rządu saskiego, domaga się bądź rozwiązania parlamentu, bądź dymisji ks. Bülowa. Cesarz odrzuca obie alternatywy. Urzędowy komunikat kancelarji Rzeszy oświadcza: że obowiązkiem kanclerza jest zostanie na stanowisku do chwili pomyślnego rozstrzygnięcia kwestji reform finansowych, oraz przedsięwzięcie środków, któreby przeszkodziły uchwaleniu podatków, rujnujących ekonomiczne interesy państwa. Uchwały przeto ostatnie, powzięte przez parlament (opodatkowanie papierów wartościowych, dochodów z młynów, wprowadzenie cła wywozowego od węgla) nie otrzymają sankcji. W najbliższej chwili nie jest przewidziana ani dymisja, ani rozwiązanie parlamentu,—sytuacja w dalszym ciągu niewyjaśniona.

— Parlament austryjacki przyjął w trzecim czytaniu w całości preliminarz budżetowy ministerjum skarbu za r. 1909.

— Według informacji z Wiednia Ces. Franciszek Józef podpisał akt ułaskawienia Mirosława Siczyńskiego, zamieniając karę śmierci na 20 lat ciężkiego więzienia.

— Wbrew protestowi Turcji mocarstwa opiekuńcze postanowiły wycofać z Krety kontyngensy wojsk w dn. 27 lipca. Krok ten niewątpliwie stanie się hasłem do wojny turecko-greckiej, która — być może — pociągnie za sobą nie dające się obliczyć następstwa. Mocarstwa, działając jednomyślnie, pozostawią okręty na wodach Krety; według informacji *Wiener Allg. Ztg.* stanowisko ich jest przychylne dla Grecji w sprawie wyspy, do której Turcja nie powinnaby rościć sobie praw bezwzględnych, gdyż w ciągu szeregu lat sama traktowała Kretę nie jako własność, a jako kraj obcy — pobierając od kreteńskich wyrobów, przywożonych do Turcji, cło według taryf dla towarów zagranicznych. W Turcji wzrasta ruch wojenny, rozpoczął się werbunek ochotników, 15,000 rezerwistów powołano. Koła polityczne greckie oświadczają, że ze strony tureckiej istnieje zamiar sprowokowania Greków do nierozważnych kroków, aby znaleźć podstawę do wypowiedzenia wojny — mającej osłonić kłopotliwe położenie wewnętrzne, w jakim się znajduje rząd młodoturecki.

— Ruch rewolucyjny w Persji przybiera groźne rozmiary, ujawniając w ostatnich chwilach wyraźny charakter nacjonalistyczny, zwrócony przeciw wpływom cudzoziemskim. Pułkownik Lachow przedsięwziął energiczne środki w obronie szacha. W Teheranie popłoch budzą bachtiarowie, posuwający się ku stolicy; urzędnicy poselstw rosyjskiego i angielskiego robią zabiegi celem powstrzymania pochodu. Wydany świeżo pierwszy numer dziennika *Medwat* cały wypełniony napaściami na Rosję z powodu wkroczenia wojsk rosyjskich do Persji. Duchowieństwo „narodo-

we" grozi wybuchem wojny świętej w razie, gdyby Rosja nie wycofała wojsk z prowincji północnej. *Słowo* petersb. podaje wiadomość, że generał Snarski otrzymał rozkaz wycofania wojsk rosyjskich z Persji.

— Według obliczeń podanych przez *Słowo* petersb. w więzieniach w państwie rosyjskim osadzonych jest obecnie 200,000 ludzi. Szybki wzrost liczby więźniów przedstawia się następująco: w r. 1906 — 85,000; w 1906 — 111,000: w 1907 — 138,500; 1908 — 181,000; w 1909 — 200,000. Prócz tego, zesłańców administracyjnych jest w r. b. 75,000. Więzienia w państwie rosyjskim obliczone są na 207,000. Na rok bieżący wydział więzienny otrzymuje 30,000,000 rb., z których 2 miljony przeznaczono na utrzymanie więźniów, czyli przeciętnie przypada po rb. 3 na więźnia — miesięcznie. Na leczenie chorych i na grzebanie zmarłych przeznaczono 2,500,000 rb.

— W kwestji nauczania powszechnego w Rosji, *Słowo* pet. podaje kilka cyfr, ilustrujących jak stoi sprawa z funduszem szkolnym, przeznaczonym na budowę szkół. W r. b. do 1 go maja było żądań na 25 miljonów rb. na budowę, odnowienie i zaopatrzenie szkół za rok ubiegły. Ogółem, łącznie z poprzednimi, zostało niezaspokojonych żądań na sumę rb. 45 miljonów. Rocznie potrzeba 65 miljon. na budowę szkół, aby nauczanie powszechne urzeczywistnić się mogło za lat 10. Zaś fundusz, przeznaczony na ten cel w roku bież., wynosi 1 miljon — opatrzony „pobożnym życzeniem" asygnowania w r. 1910 — 6 miljonów rb.

— Postępowy międzynarodowy związek kobiet zarządził ankietę co do dopuszczania prawniczek do adwokatury. Wyniki ankiety następujące: w Europie praktykują adwokatki w Holandji, Francji, w niektórych kantonach szwajcarskich, w Danji, Norwegji i Szwecji. Poza Europą: w Kanadzie, w Stanach Zjed. Półn. Ameryki i w Australji. Wszędzie kobiety cieszą się doskonałą praktyką. W Ameryce odznaczyło się około 40 kobiet i zostało dopuszczonych do sądów wyższych, a setki są urzędniczkami przy sądach niższych.

— Wniosek udzielenia kobietom praw wyborczych do rady miejskiej w Chicago został przyjęty i przedstawiony do zatwierdzenia.

— Otwarcie polskiego kongresu pedagogicznego we Lwowie wyznaczono na dzień 31 października.

— W dn. 11, 12 i 13 paźdz. r. b. odbędzie się w Warszawie zjazd neurologów, psychiatrów i psychologów polskich. Tematem dwu pierwszych posiedzeń ogólnych będą: 1) Metody badania w psychologji, neurologji i psychiatrji. 2) Terminologja polska w psychologji i psychiatrji. Tematy sekcji neurologicznej: 1) Nowotwory mózgu i rdzenia, 2) padaczka. Sekcji psychiatrycznej: 1) Rozpoznawanie różniczkowe między psychozą maniakalno-depresyjną i stępieniem wczesnym, 2) Klasyfikacja różnych stopni idjotyzmu. Dla sekcji psychologicznej: 1) Badanie inteligiencji. 2) Stany podświadome. Adres biura Zjazdu—Warszawa, ul. Niecała 7, lokal Tow. lekarskiego.

— Czeska Rada narodowa postanowiła urządzić wycieczkę do Królestwa Polskiego — z okazji wystawy przemysłowej w Częstochowie. D-r Kramarz weźmie w niej udział z liczną grupą posłów i przemysłowców czeskich. Pretektorat nad wycieczką obejmuje rada m. Pragi.

— Uniwersytet w Cambridge obchodził w tych dniach uroczystość setnej rocznicy urodzin Darwina oraz 50-lecie dzieła „O pochodzeniu gatunków". W jednej — z sal uniwersyteckich utworzono muzeum Darwina, w którym zebrano wszelkie przedmioty mające związek z działalnością naukową wielkiego uczonego i badacza. Na uroczystości obecnych było około 250 uczonych ze wszystkich krajów cywilizowanych.

— Wileński urząd gub. do spraw miejskich nie zatwierdził uchwały rady miejskiej nadania części ul. Antokolskiej imieni Orzeszkowej, motywując: 1-o Orzeszkowa nie jest osobistością znaną. 2-o Dla Wilna jest zupełnie obcą. 3-o Niema zwyczaju nadawania ulicom nazwy osób.

— Łódzki oddział Tow. Kultury Polskiej otwiera bibljotekę publiczną w połowie sierpnia r. b. Księgozbiór, liczący obecnie 2,000 z górą tomów treści przeważ. ie naukowej, powstał z darów osób prywatnych, instytucji i firm wydawniczych krajowych i zagranicznych. Między innymi, bibljoteka otrzymała 200 tom. od księgarnji Grendyszyńskiego w Petersburgu, wydawnictwa swoje nadesłały prawie wszystkie księgarnie w Warszawie, Krakowie, Lwowie; jedna z większych bibljotek zobowiązała się przysyłać dublikaty swych dzieł. Powstanie bibljoteki T. K. P. obudziło żywe zainteresowanie i za oceanem; komitet bibljoteczny otrzymał nadesłany ostatnio „Rocznik statystyczny republiki Urugwajskiej", dzieło wydawane kosztem rządu.

Książki nadesłane do Redakcji.

— E. Czyńskiego: „Etnograficzno-Statystyczny Zarys". Księg. E. Wende i S-ka, Warsz.

— E. Łunińskiego: „Berek Joselowicz i jego syn". Księg. E. Wende i S-ka, Warsz.

— L. Kindermetha: „Humor Szampański". Księg. E. Wende i S-ka Warsz.

— Dr Łuczyński i W. Tożański: „Kąpiele powietrzno-słoneczne". Księg. E. Wende i S-ka, Warsz.

— Ellen Key: „Matka i dziecko", tł. M. Z. Nakład księgarni Pow. Warsz.

— Dr J. Polak: „Polityka blizkiej przyszłości". W druk. St. Niemiry, Warsz.

— Kazimierz Przerwa-Tetmajer: „List otwarty do pana Wilhelma Feldmana". Skład Gebethnera i Wolfa. Warsz. 1909 r.

— Aleksy Kurcjusz: „Zarys Dziejów przedhistorycznych". Wyd. „Myśli Niepodległej", Warsz. 19 9

— Marjan Wawrzeniecki: „Krwawe Widma". Ciekawe procesy, tortury i osobliwe egzekucje. Wyd. „Myśli Niepodległej" Warszawa 1909.

— Jerzy Kurnatowski: „Moralność i życie". Lwów Księg. St. Sadowskiego. Warsz. 1909. „Nowości Literackie".

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.